

# LIBERUM VETO

PISMO NARODOWO-RADYKALNE.

ADRES REDAKCJI  
ZGODA 8.

ADRES EKSPEDYCJI  
SZPITALNA 12.

Nabywać można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) i we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Cena egzemplarza  
Marek 8.

Prenumerata miesięczna  
Marek 30.

## Wzmocnić armję, zawierać pokój!

Powódź odezów i manifestów, gorących porywów i wzniosłych gestów. Do broni! do broni! słyhać ze wszech stron. Bardzo pięknie, byle ogień miłości ojczyzny nie wypalił się słomiano w odezwach i tłumnych zaciąganiach do szeregów, nie poprzestał na przebieraniu się w mundur i ostawaniu doma. Energia bojowa i patrijotyczny zapal samej inteligencji w takim momencie nie wystarczą. Muszą ruszyć się rzesze i gromady zdrowe, krzepkie, tęgie. Ponieważ są niepiśmienne przeważnie i na warszawskich wiecach nie bywają, więc trzeba przemówić do nich mocnym, realnym słowem: Rodacy dostaniecie to i to, ale musicie spełnić ściśle to i tamto. Do ut des. Pierwszy obowiązek: obrona granic. Drugiego na razie niema. Wszystko dla frontu, wszystko dla armji! Abyśmy jak najszybciej mogli zawrzeć pokój honorowy, trzeba, aby wojsko miało wszystko, aby w wojsku znalazło się wszystko, co broń udźwiga i maszerować umie i aby burżujowi i chłopu wziąć na razie wszystko, nie tylko to, co zbyt cenne. Wojnę zawiniłi wszyscy, najpierw ci co złą politykę robili, a potem ci co złą politykę tolerowali, ergo odpowiadają za nią wszyscy.

Nie wszyscy atoli odpowiadają za to, że dowódctwa na frontach wschodnich powierzono kapryśnym młodocianym faworytom i konfratrom z konspiracji, rewanżując się im za rozmaite przysługi przywilejem tryumfalnych wjazdów do stolic, które obecnie tracimy jedną za drugą. Również nie wszyscy odpowiadają za to, że obecnie w chwili bardzo krytycznej niema wśród naszych wojsk dywizji Polaków za oceanu, ochotników amerykańskich, którzy podczas zeszłorocznego pobytu swego w dawnej ojczyźnie traktowani byli bezecznie źle, szikanowani brutalnie, ba nawet głodzeni jako że pomawiani o herezję endecką, wiarę w Dmowskiego, antysemityzm i oddanie się ślepo jen. Hallerowi każdej chwili ponoć gotowi byli do zamachu stanu, marszu na Carskie Sioło, zlynczo-

wania mignonów adjutanckich i osadzenie na tronie któregoś z książąt Poniatowskich. Sprawami tymi zajmie się prawdopodobnie zaraz po zawarciu pokoju wyłoniony z Sejmu Trybunał Nadzwyczajny, który winowajców naszego Sedanu i naszych Bazainów pociągnie do surowej odpowiedzialności.

Tymczasem atoli wojna jeszcze się toczy a przepaść przed nami ściśle się potworna.

Niebezpieczeństwo jest groźne. Nie dlatego, że po tamtej stronie 72 dywizji, najnowsze techniczne środki angielskie i amerykańskie, niewyczerpany rezerwar ludzki i konnica, której już bał się Napoleon — „bóg wojny“ a o której tyle wypowiadał w angielskim hotelu w Styczeniu r. 1812, ale dlatego, że sympatja mas uropejskich stanowczo nie stoi po stronie „przedmurza cywilizacji“ „rycerza wśród narodów“. Następnie dlatego że „hordy“ i „bandy“ mają sztab z prawdziwego zdarzenia, złożony z fachowców nie ze studentów, a następnie i dlatego, że w nasz „Komitet ocalenia publicznego“ nie wchodzi wszystko co najzdolniejsze i najmądrzejsze, natomiast wszystko, co przypadkowe i co przypadkowo pod ręką. Wobec tego niebezpieczeństwo jest groźne. W Radzie Obrony Państwowej niema np. B. Limanowskiego, Bojki, Adamskiego, Iwaskiewicza, Dowbora, Świętochowskiego, Bobrzyńskiego, Tarłowskiego, Paderewskiego a jest zdaje się... Stapiński. To przykre. Nie przeczuwano nigdy, że w momencie najgroźniejszym naszej ojczyzny w Komitecie Ocalenia Publicznego tej ojczyzny znajdzie się... Stapiński. Ale mniejsza z tem. W każdy jednak razie abyśmy mogli dostać „pokój honorowy“, trzeba aby i ten Komitet Ocalenia Publicznego zajął się także składem naszego sztabu. Tam są duże braki i mankamenty. Po wojnie i po zawarciu honorowego pokoju będzie czas, aby z pozwoleniem zwierzchości o tem wiele opowiedzieć. Teraz już ani słowa.

Na „Europę“ niema co liczyć. Euro-

py znowu niema. Jest komplet egoizmów narodowych i liga zwycięskich imperjalizmów. Zresztą Europa nas ostrzegła. Nie tylko robotnicza, socjalistyczna, czy anonimowa. Co pisał taki młodzieńcy Lumbi 3 Kwietnia w Timesie, co pułkownik Schneider, co generał Croft! Nie kłaść palca między drzwi! Teraz Europa umywa ręce. Cokolwiek po Piłato-wemu. Ale podczas, gdy Europa umywa ręce, inni zacierają ręce: prof. Eucken (prezes berl. Towarz. Ukraiń.), prof. Hoetsch, prof. Frech, prof. Penck, prof. Sehring, dr. Jenny, Rohrbach, hr. Czernin: nam się nie udało, ale i im się nie udało. Jest to czysta „Schadenfreude“. Ale i wrogowie polityczni tych ukrainomanów mają powód do radości. „Niedielnaja“ wstaje, Rosjanie, choć tam czerwono pomalowani ale z gwiazdami na piersiach już już zbliżają się do granic Vaterlandu. Olbrzymi cień Bismarcka staje na horyzoncie. Kontinental-politik bierze górę. Hausa continental-politik. Teraz jeszcze pogodzić się z Francją, a Słowiańszczyzna powoli przedzierżgnie się w Germańskie Indje; Alzację można przeboleć będzie łatwo.

W jakiej mierze myśmy przyczynili się do rezurekcji Rosji? W olbrzymiej.

Nasi zakamieniali wrogowie Rosji imperialistycznej, Rosji „więzienia narodów“ podkarmiani c.k. galicyjską historyozofją polską okazali się russofilami na znacznie dalszą metę, wprost panslawistami. Coprawda można było się tego spodziewać, gdyż przeważna część zaślepionych wyznawców konceptu federalistycznego i „Wału Hadryana“ od morza do morza, wychowana w szkołach ruskich, politycznie wyedukowana na broszurkach ruskich, z powierzchności nawet do samcwarnych inteligentów rosyjskich podobna, tylko dla tego wpadała w germanomanję i germańskie polityczne konceptje, żeby leczyć się i odkażać z rusycyzmu duchowego, którym jak skorupki za młodu do cna przesiąkli. I ta właśnie, ciężko podruszczona duchowo młodzież politykująca i teraz znowu najgoręcej się rozentuzjzmowała do wojny z Rosją. I ta głównie swym militarnym rozognieniem popychała nas do tej „największej historycznej omyłki“ i do

tej katastrofy. Atoli w tem przypisywaniu młodemu Radkom, Judynom i Rozłuckim winy za to co się dzieje i co nas czeka także musi być miara.

Nie trzeba bowiem przesadzać. Tak gdzieś było widocznie zapisane w wyrokach Najwyższej Instancji. Nie trzeba wszystkiego też zwać na pasterzy, naczelników, wodzów. Trzoda także zawiniła. Nie można tylko od rana do nocy powtarzać Belweder! Belweder! Belweder! chyba, że się pod tem słowem rozumie wiedeński Belweder t. j. rezydencję Franciszka Ferdynanda, gdzie się od a do zet skomponował plan „wyzwolin” Ukrainy. W wiedeńskim Belwederze i w Konopisz. Odgrzano tylko ideę starą, z 58 roku, ideę Bunsena, Bethmana-Hollwega (ojca) i E. v. Hartmana. Z Belwederu wiedeńskiego wernychoroba przetrzuciła się tylko do Belwederu warszawskiego. Zarazki roznieśli Galicjanie, którym w Warszawie biernie i apatycznie oddano i batuty i wszystkie pierwsze skrzypce. Ściślej mówią nie Galicjanie, a Krakauery. Jeszcze ściślej: politykiery z parlamentu wiedeńskiego. Rozpanoszyło się toto niemożliwie na wszystkich ziemiach Polski i wzięło Polską w arendę i w kura telę. Każda partja dostała krakauera na ohera, mimo że się przed tą gangreną cerebralną ostrzegało i alarmowało. W tej wziął za leb wszystko Daszyński, w tamtej Witos, w innej Stapiński, w innej Okoń, w innej Jan-Kanty Fedorowicz. w jeszcze innej Radek z Tarnowa, Jeżeli politykiery zachodno-galicyjscy są istotnie solą ziemi naszej, to Polska jest stanowczo przesoloną, a jej polityka niesmaczną i nie do zniesienia, nie do zniesienia dla wszystkich dokoła sąsiadów. Trzeba będzie po wojnie, po zawarciu honorowego pokoju kilka wagonów z politykerami galicyjskimi zapłombować i wysłać z powrotem do tej dzielnicy, masowo geniuszów i metternichów roniącej.

Wyzwoliny Kijowa t. j. Jerozolimy czy Mekki rosyjskiej, były pomysłem złym, a państwo ukraińskie steinkindem już od urodzenia.

W nasze zaklinania i przysięgi, że na bagnietach niesiemy tylko Wolność („Die Deutschen als Freiheitsbinger“ trzechtomowe dzieło prof. R. Meyera czy Müllera) ani wyzwalani ani Europa demokratyczna wierzyć jakoś nie chciała. Pomawiano nas o imperjalizm, o zamiary wprowadzenia siłą mięcza z powrotem do swych siedzib naszych landlordów ukraińskich. Bohaterski zgon księcia Radziwiła w pierwszych dniach ofensywy wykorzystano na Ukrainie jako dowód, że to idą na Ruś pany, karmazyny, magnaty, grafy. Suppozycję tą utwierdzała agitacja paryska hrabiego Tyszkiewicza; dość niepotrzebnie też w dniu tryumfalnych owacji majowych pierwsi w Belwederze znaleźli się z laurkami księżeta

Janusz Radziwiłł i Zdzisław Lubomirski, figury groteskowe, dobrze zapisane w Berlinie ale fatalnie w reszcie Europy i w Słowińszczyźnie. Krach całego systemu federacyjnego rozpoczął się atoli znacznie przed sromotną wyprowadzką z Kijowa, rozpoczął się w Estonji, w Rewlu, w Rydze, na Białorusi, w Kownie. To można było chyba łatwo przewidzieć „wyzwalając” siebie z pod oroku takich genialnych konceptistów politycznych jak pp. Wasilewski, Dłuski, Sujkowski, Straszewicz, Szpotański et. compagne. Co byśmy tak powiedzieli np., gdyby Czechom wpadło na myśl ogłosić najpierw państwo podhalańskie, a potem wyzwalać np. Kraków t. j. Kijów katolickiej Polski pod pretekstem, że kiedyś należał Kraków do Czech, na Wawelu panowali czescy Wacławowie, a kultura polska w 15 wieku w swych zaczątkach wszystko zawdzięcza Czechom? Byłoby to bardzo nieładnie, choć wkraczające z orkiestrą wojsko czeskie „Czas” krakowski witalby nawet pięknym artykułem, a defilada wojsk czeskich wypadłaby może tak świetnie jak nasza defilada 8 Maja r. 1920. I poco to było dnia 26 Kwietnia kopiować niedołącznie nasz 5 Listopada?

Co się atoli stało, to się nie odstoji. Nie czas teraz na rekryminacje i na wytaczanie sobie procesów kiedy „Hannibal ante portas”. Czas atoli na to, aby te wszystkie czynniki wewnętrzne, które nas na Wschód parły celem odwrócenia naszej uwagi od Zachodu, aby te czynniki z życia publicznego oficjalnego i politycznego systematycznie pousuwać i unieszkodliwić. Nie będzie w wyszukiwaniu tych czynników wielkiej trudności, gdyż są to przeważnie te grupy, które naród polski lat temu kilka pchały w uściski militarysty prusko austriackiego. Ci sami mężowie, którzy ściskali się z arcyksięciem Fryderykiem, ściskali się też z Petluchą, ci sami co składali piosenki dziękczynne o Boehm-Ermollim, ci ryczeli teraz Mnohaja lita bliższym rodakom mordercy Andrzeja Potockiego i Romana Sanguszki i podpalaczom kilkudziesięciu tysięcy dworów i sadyb polskich w południowej Rosji.

W wyciągnięciu i odseparowywaniu od społeczeństwa tych chronicznych germanofilów i petluromanów nie należy przepuszczać płazem i takim płazem jak i p. Knoll, nawet wtedy, kiedy zmuszeni fatalnymi okolicznościami i dla tysiąca względów pospodarczych sami z państwem niemieckim wejdzimy w zażyłe i przyjazne stosunki. Nawet od ugody z Germanją nasi germanofile powinni być usunięci, jeżeli już nie można wogóle wysłać ich „sack und pack” do jakiejś polskiej Guyanny czy Kaledonji. A potem, potem, kiedy już „honorowy pokój” uda nam się zawrzeć choćby z zakrwa-

wionem sercem, przebudzonym ze snów o mocarnej potędze, kiedy zaczniemy recordarsi del tempo felice lizać sobie pokrwawione łapy, wtedy trzeba będzie pomyśleć o obdarzeniu Małopolski taką autonomią, którą się cieszy Wielkopolska, a któraby nas wyzwoliła od nieznośnej supremacji sejmowych geniuszów galicyjskich, któraby nas ustrzegła przed takimi consulami Rp. jak Stapiński i takimi dyplomatami jak Ignacy z Krowodzy. I wtedy może, my „przedmurze cywilizacji zachodniej” zaczniemy też pracę nad uporządkowaniem sobie własnego domu, zważywszy, że roznosić cywilizację po świecie mają prawo tylko te narody, które ją same z pierwszej ręki produkują, nie zaś żyją nieco pasożytnie z cywilizacji wytwarzanej przez innych no i nie bytują w chlewach i na śmietniskach I wtedy może nasz średniowieczny militarystyczny światopogląd z epoki Lisowczyków i Konfederacji Barskiej zmienimy na bardziej nowoczesny, stawiając na czele narodu człowieka nie koniecznie wspartego na rękojeści szablicy, a choćby nawet chłopa. Tak np. czcigodny, sędziwy Bojko na tle Belwederu, reprezentujący Polskę ludową da się łatwiej pomyśleć niż nawet wielce szanowny skądinąd obywatel Witos prezydujący na radzie ministrów...

Wszystko to atoli jest dopiero muzyką przyszłości, oby nie zbyt dalekiej przyszłości...

Terazniejszość to wzmocnienie armji pospolitą ruszeniem całego narodu! Terazniejszość to skupienie energii sarmackiej rasy dla odparcia nawały najezdniczej! Terazniejszość to zgoda wszystkich ze wszystkimi dla ratowania nie żadnej Europy ale tylko Polski!

Terazniejszość to zaciąg co szybszy w ochotnicze szeregi Halleroskiej Terazniejszość to ślepe, wierne poddanie się rozkazom Naczelnego Wodza! Tak jest: Naczelnego Wodza!

Jeżeli bowiem człowiek o takim mózgu i o takich zasługach jak Roman Dmowski, przemógłszy się zdołał wielkodusznie i wspaniałomyślnie zapomnieć tyłu, tyłu uraz, nikczemnych uragań, krzywd, judzeń, kłamstw, oszczerstw, kalumnji i podłości przeciwnego obozu i podporządkowawszy się siedzi przy jednym stole z Dziadkiem, by społeczeństwu radzić jak naprawić to zło, przed którym on, Dmowski ostrzegał, to naszym obowiązkiem jest iść bez szemrania za przewodem tego jedyne polskiego męża stanu i także podporządkować się bez słowa protestu woli i rozkazom naczelnego dowódcztwa.

On nas tylko przeprowadzi przez oby krótki okres wzmrożonej wojny do tego, czego pragnie cały naród bez różnicy warstw, wiar, stronnictw t. j. do honorowego pokoju.

A. Nowaczyński.

# Z KRONIKI UBIEGŁYCH MIESIĘCY.

**Roman Dmowski**

(w rozmowie z wysłannikiem „Kurjera Porannego“, dnia 23 Maja).

„W komunizm u nas nie wierzę, ale też nie widzę wysiłków, aby wykorzystać nasze względnie szczęśliwe położenie, by wzmocnić kościec państwowy: rozmach produkcji wojska naszego świetnego i jego Wodza jest zasługą, iż odsunęli od naszych granic państwowych falę bolszewizmu; nie ulega jednak wątpliwości, że stosunki na wschodzie będą długo może bardzo długo płynne i że z bagnietem w dłoni będziemy musieli stać na straży naszych rubieży.

— Ciekawe byłoby zapatrywanie pa-na na t. zw. cele wojny na wschodzie?

— Program federacyjny na wschodzie ma dla mnie to niebezpieczeństwo, że atuty, które my chcemy wytworzyć dla siebie, łatwo mogą być przeciw nam wygrane”.

## Poseł prof. Stan. Grabski.

(protest złożony na posiedzeniu sejmowej komisji spraw zagranicznych dnia 22 kwietnia, przeciw imprezie ukraińskiej).

„Od pierwszej chwili objęcia przewodnictwa komisji spraw zagranicznych rozumiałem, że zadaniem moim winno być przede wszystkim łagodzenie przeciwieństw w dążeniach naszych politycznych czynników w zakresie polityki zagranicznej. Również gdy stanęła na porządku dziennym sprawa pokoju z Rosją bolszewicką dokładałem wszelkich starań, by doprowadzić do jednolitego na zewnątrz frontu i jak najpewniejszej harmonii działania sejmu, rządu i naczelnego dowództwa.

„Niestety rząd złamał osiągnięte w tym względzie porozumienie, które znalazło swój wyraz w przyjętych przez komisję zasadach warunków pokoju z Rosją sowiecką, a wprowadziwszy w błąd mnie i moich przyjaciół politycznych oświadczeniami, od których natychmiast zasadniczo odbiegł, zmusił mnie do zajęcia zdecydowanie opozycyjnego stanowiska przeciwko prowadzonej przez politykę zagraniczną, szczególnie, wysoce niebezpiecznej dla przyszłości Rzeczypospolitej.

„W tych warunkach nie jestem w stanie wypełniać nadal tej roli pośredniczej, którą sobie nakreśliłem jako przewodniczący komisji spraw zagranicznych — i składam przewodnictwo komisji”.

(Po proteście przewodnictwo komisji obejmuje ck. Pankracy Daszyński).

**Co mówił prof. Grabski dn. 26 Kwienia 1920 roku.**

„Wręcz jednak zgubnem dla Polski byłoby, tak forsownie dziś wysuwane przez rząd na front zadań naszej polityki wscho-

dniej, formowanie siłą polską buforowej Ukrainy. Nie powtarzam już tego, co tyle razy było powiedziane, o lekkomyślności jakichkolwiek układów z Petlurą, który nie ma dostatecznego gruntu na Ukrainie i dlatego musiał z niej uciekać pod polską protekcję, i który dotychczas zdradzał zawsze wszystkich, z kimkolwiek zawieriał układy. Ale nie mogę nie zwrócić uwagi na dwa fakty zasadniczego znaczenia: 1) utworzyć Ukrainę bez Kijowa jest tak samo niemożliwe, jak niemożliwym byłoby utworzyć Polskę bez Warszawy. Więc albo Polska, by utrzymać przy życiu stworzoną przez się Ukrainę, będzie musiała zdobywać dla niej Kijów, a że stolica nie może się znajdować na samej granicy państwa, więc i Czernihów i Połtawę, a wreszcie i Odesę, albo też utworzona z Wołynia, Podola i części Kijowszczyzny w granicach Rzpltej z 1772 r. Ukraina petluruwska przyłączy się odrazu do Ukrainy Rakowskiego w myśl naturalnego dążenia do narodowego zjednoczenia. W rezultacie zatem będziemy mieli albo powtórzenie błędu, który popełnili Niemcy, zapuszczając się coraz dalej w bezkresne stepy ukraińskie, albo wypuszczenie z pod naszych wpływów ziem Wołynia i Podola, zajętych przez naszą wojska i ułatwienie połączenia się ich ponownego z Kijowem, w którym niewątpliwie przeważają dziś rosyjsko-bolszewickie, a jutro przeważać będą rosyjsko-eserowskie, czy rosyjsko-liberalne, zawsze jednak rosyjskie wpływy; 2) obecnie przed trybunałem międzynarodowym, który ostatecznie wcześniej czy później głos zabierze w sprawie naszego stosunku do Rosji, zgłaszać mogą pretensje do Wołynia i Podola Polska i Rosja, przyczem prawa Polski są niewątpliwie o wiele silniej uzasadnione, niż prawa Rosji.

Z chwilą jednak, gdy sami zalegajązujemy w świecie międzynarodowym Ukrainę, stanie ona jako trzeci pretendent do ziem tych, a ponadto jeszcze do Galicji Wschodniej. A odeprzeć skutecznie na forum międzynarodowym pretensje Ukrainy do naszych ziem wschodnich, gdy sami ją uznajemy, będzie naprawdę ogromnie trudno, bo podpis Petlury na umowie, którą zrzekłby się on na rzecz Polski Galicji Wschodniej i zachodniego Wołynia straci wszelką wartość z chwilą, gdy go się wyprze ewentualna konstytuanta ukraińska. Wyprze się go zaś ona niewątpliwie, jeśli zechce on dochować wierności Polsce. Obóz popierający politykę p. Patka na te wszystkie rzeczowe argumenty ma tylko jedną odpowiedź, iż należy popierać rozkład Rosji i wyzwalamie się ujarzmionych przez carat ludów. Istotnie Polska, wierna swej tradycji, nie może odnosić się nieprzychylnie do żadnych dążeń wolnościowych, a więc i dążeń ukraińskich. Lecz narody i państwa nie powstają z decyzji gabinetów dyplomatycznych, wyrastają one organicznie pracą licznych pokoleń. Lud ukraiń-

ski nie dał jeszcze dowodów, iż chce i potrafi stworzyć niepodległe państwo. Wręcz przeciwnie, dwukrotnie podejmowane próbyby utworzenia Ukrainy, w r. 1917 przez Anglię i Francję i w 1918 r. przez Niemcy skończyły się zwycięstwem na Ukrainie rosyjskiego bolszewizmu. Należy czekać, obserwując życzliwie, póki nie dojrzeje samowiedza narodu ludu ukraińskiego. Sztuczne zaś formowanie przez nas państwa ukraińskiego dziś, gdy cała ludność jako tako wykształcona Ukrainy mówi, czyta i pisze wyłącznie po rosyjsku, a nie po ukraińsku — musi się skończyć tem tylko, że Rosja stanie do konkurencji z nami o Ukrainę i wygna ją przeciwko nam”.

**Prof. Dubanowicz contra Grabski.**

„Poza pewnymi przesunięciami taktycznymi, koniecznymi w miarę postępu czasu, rząd trzyma się od początku jednej i tej samej linii politycznej. Rząd przyjął pewną metodę elastyczną, pewnych żądań maksymalnych, w których granicach mogłoby być prowadzone rokowanie. Rząd zrobił rzecz najważniejszą: osiągnął w szerokiej rozbieżności poglądów pewną linię kompromisu, której rozbijanie obecnie jest nie- szczęściem, państwa i jego przyszłości. Stawiam wobec tego następującą rezolucję wzywając do ponownego zlania się opinii:

„Komisja spraw zagranicznych od-piera zarzuty skierowane przeciw rządowi przez ustępującego prezesa komisji, Grabskiego, przyjmuje do wiadomości wyjaśnienia rządu i przechodzi do porządku dziennego.

**Ignacy Daszyński**

przy debacie budżetowej w Sejmie Polskim, mowa drukowana w „Robotniku” z dnia 25 kwietnia r. 1920.

„Druga zaś część Rewolucji, mojem zdaniem równie ważna jak owa walka straszliwa, której widownią jest Rosja, jest to rozpętanie narodów ujawnionych i podbitych przez Rosję do odzyskania niepodległości, do odłączenia się od państwa rosyjskiego. To jest tej wojny dla nas logika najgłębsza, to jest dla rewolucjonisty czy dla reakcjonisty, ale dla Polaka, który widzi w tej wojnie walkę o niepodległą Polskę, logika, cel i uzasadnienie. Logiką całą w tej wojnie będzie nietylko rozbicie owego układu, który przez dwieście kilkadziesiąt lat tworzył się na trupach narodów inazywał się carem, ale rozbicie samego państwa rosyjskiego na szereg luźnych mniej lub więcej luźnie ze sobą spojonych

autonomicznie, federatywnie  
złączonych części.

Tej logiki nie zrozumieli ci panowie koledzy, którzy w częście procesu dziejowego się znajdując, nie mają zrozumienia dla całości, tego procesu na wschodzie Europy. Ci panowie, którzy powiadają, że to wszystko nie istnieje, że Rewolucja, to jest jakaś chwila obłędu, że narody wyzwalamy się, to jest rzecz na którą można wruszyć ramionami, jeśli nie mają one dostatecznej jeszcze siły, organizacji, broni i t. d. i t. d., ażeby na Rosji, czy bolszewickiej, czy jakiegokolwiek bądź niepodległość swoją wywalczyć, którzy sądzą w prostocie swojej patriotycznej duszy, że lepiej jest ten proces przeciąć i lepiej jest z Rosją zawrzeć pokój nie na warunkach niepodległości i wolności ludów, ale współwinnym stać się z Rosją gnębienia ludów, którzy opowiadają, że najprostszą dla Polski rzeczą jest wspólna granica na całym wschodzie między Polską a Rosją, że owa wspólna granica stworzy większą Polskę, którzy drżą przed tą myślą, że powstanie federacja wolnych ludów, którzy marzą jeszcze o tem, że dalej dzielić będą ludy na wolne i niewolne, na słabe i silne, na zależne i panujące”.

List Związku Polskich Posłów Socjalistycznych do Marszałka Sejmu Trampczyńskiego.

„Sejm Ustawodawczy ma wedle dyspozycji przyjętych przez Pana powitać Naczelnika Państwa u drzwi kościoła Św. Aleksandra. W ten sposób odjęto Sejmowi Ustawodawczemu możność zajęcia stanowiska samodzielnego i zrobiono ze Sejmu rodzaj instytucji dodatkowej do kleru rzymsko-katolickiego, gospodarza kościoła.

Nie mogąc zadowolnić się, jako członkowie Sejmu Ustawodawczego, tą rolę symboliczną, jaką się Sejmowi wyznacza, upraszamy Pana o zaproszenie Naczelnika Państwa do Sejmu celem uroczystego powitania Go, jako zwycięskiego Wodza w walce o wyzwolenie Ukrainy z pod obcego panowania.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego szacunku za Związek polskich posłów socjalistycznych: J. Daszyński — przewodniczący, K. Czapiński — sekretarz.

„Trybuna“.

(Nr. 19 z 15 Maja, artykuł: „Zdobycie Kijowa“).

„Orły polskie weszły do Kijowa. Armia polska zajęła linię Dniepru. Armia ukraińska zdobywa miasta Ukrainy. Rząd dyktatoratu ukraińskiego stawia pierwsze kroki na terytorjum zajętem tak niedawno jeszcze przez rosyjskiego najeźdźcę. (sic) Ukraina wcieliła się w państwowe życie własne. Od Bałtyku po Czarne Morze pada pod ciosami armii polskiej przemoc rosyjska, która panowała tam

dwa wieki. Co miecz rosyjski podbił i ujarzmił, to miecz polski wyzwala. Panowanie rosyjskie cofa się na ziemi rosyjskiej. Powstają na Wschodzie do bytu niepodległe narody, które biurokracja rosyjska, idąca w ślad za wojskiem rosyjskiem, pozabawiła nawet nadziei w marzeniach o niepodległości

To jest, to musi być najgłębszy sens zwycięstw oręcza polskiego. Zdobyć Kijowa, zająć linię Dniepru, wieńczy okres półtorarocznej wojny polsko-rosyjskiej. Powstały już wolne państwa Finlandji, Estonji, Lotwy, Litwy i Ukrainy.

W chwili zajęcia Kijowa, marna partja imperialistów polskich znajduje się w mniejszości i w opozycji przeciw temu kierunkowi, który siły swoje czerpie z polityki niepodległościowej i wyzwolitej. Droga do zawarcia pokoju sprawiedliwego i trwałego w Polsce dziś więcej wolna, niż kiedykolwiek. Europa Zachodnia uznać musi dzisiaj siłę polską i nie będzie dążenia do pokoju skrzywiła na korzyść Rosji, swojej sojusznicy i—dziużniczki... Czas dla zawierania pokoju dla Polski korzystny, powody wewnętrzne i zewnętrzne poważne, wyzwalamy się państw narodowych zbliża się do swego pierwszego okresu — zbrojnej akcji, uwieńczonej zwycięstwem.

Jeżeli rosyjski rząd sowietów chce pokój, może go teraz mieć łatwiej, niż kiedykolwiek. Ale niechaj nie traci czasu na lżenie Polski, niechaj nie mobilizuje piór dziennikarskich, Polsce wrogich, lecz niechaj zdobędzie się na politykę większej miary, niechaj liczy się z logiką tej wojny, którą przegrywa. Niechaj nie porównuje Polski czy Ukrainy z Kołczakiem czy Denikinem, walce o niepodległość z kontrrewolucją... Jest to bowiem coś gorszego niż głupstwo: jest to błąd historyczny, wobec którego błędy dyplomatów polskich są dziecinistwem“.

(Bravo, Herr Wolfert! Gut gebrüllt Nach bekannten Mustern... der „Norddeutschen Allgemeinen“.)

„Trybuna“

(Artykuł „Kijów“, strona 559.)

„Nareszcie teraz, może właśnie, gdy poszły te słowa, Kijów znowu ożywiony i radośnie, wita nowych zwycięzców, dziarsko wkraczających do miasta. A że teraz wiosna, więc kobiety muszą rzucać kwiaty pod nogi dzielnych Poznańczyków, ochotczo przygryzających sobie na piszczałkach.

Wyobrażam sobie, jakie tłumy zaleją najbliższe ulice, gdy będzie odprawiane nabożeństwo na placu Sofijowskim, jak ładnie będą udekorowane balkony, jak ładnie będą błyszczące skapanie w promieniach złotego słońca nowe amaranty, jak będą powiewać już nieco wyblakłe błękitno-żółte sztandary! Wszyscy będą się cieszyć: Ukraińcy, bo znowu ujrzą atamana Petlurę, Polacy, bo ujrzą nareszcie wymarzonych prawdziwych ułanów polskich, żydzi, bo będą mieć nadzieję,

że może polskie wojska nie dopuszczą się pogromu, a, nawet Rosjanie, mimo, że zęby będą zaciskać na widok polskiego „buntowszczyka“, odetchną z ulgą, że nareszcie przeminęła z morderca bolszewicka.

Widzę to tak jaskrawo, tak wyraźnie, jak gdybym sam tam w tej chwili był, bo widziałem już tyle razy, jak Kijów umie się cieszyć, witając coraz nowych zwycięzców!“

W. Jastrzębiec.

Daszyński nie może dłużej milczeć \*).

(Trybuna Nr. 23. z 15 czerwca „Nie wolno dłużej milczeć“ (?), artykuł potwornych rozmiarów, przesłany do Redakcji „L'Humanite“, ale mimo protekcji tow. Liebermana wydrukowany tam tylko w skrócie):

„Polska, walcząca z Rosją, walczy najpierw o swoją własną niepodległość. Walka ta opiera się na całym systemie stosowania zasady niepodległości narodów na Wschodzie. Broniąc swojej niepodległości, jest Polska sojuszniczką innych narodów, walczących o swoją wolność. Jest naturalnym sprzymierzeńcem Finlandji, Estonji, Lotwy, Litwy, Ukrainy, t. j. swoich sąsiadów, niedawnych swoich współwzrostów w wielkiem rosyjskiem więzieniu. Ani jednego żołnierza swego stopą nie stanęła Polska dotąd na rosyjskiej ziemi. Wilno, Mińsk, Dynaburg, Żytomierz, Kijów nie są rosyjskimi centrami. To kraje nie rosyjskie, choć państwo rosyjskie te kraje podbiło i w długiej niewoli trzymało. Rosyjskim był tam czynownik, żołnierz i w małej części posiadacz wielkiej posiadłości, którego pradziad dostał „donację“ od cara przy rozdzielaniu zrabowanych posiadłości między generałów i dygnitarzy rosyjskich“

„Prąd, dążący do utrzymania panowania Rosji w Wilnie i w Kijowie, na obcych ziemiach, jest prądem reakcyjnym i równocześnie kryje w sobie zarzewie wiecznej wojny na Wschodzie. Nie rozumiem zatem absolutnie, za co Polskę zwalczają tak zajadłe i tak nieraz nieprzymiennie niektórzy socjaliści francuscy?“

„L'Humanite“ też nie może milczeć.

„Socjaliści francuscy nie mogą zapomnieć, że Daszyński i jego współtowarzysze przekonaniami byli podczas wojny na służbie imperializmowi austro-niemieckiego w taki sam sposób, a nawet z większą jeszcze ruchliwością, niż wszyscy Scheidemanny, wszyscy Noske i wszyscy Heine“.

„Będzie się mu przypominało, jeżeli udaje, że o tem zapomina, iż głosował za kredytami wojennymi w Reichsracie wiedeńskim, jako też współdziałał w tworzeniu legionów Piłsudskiego dla wzmocnienia armji austro-niemieckiej na froncie wscho-

\* ) Podajemy tutaj te przypytkie arogackie i reporterskie wycieczki cerebralne krakowskiego aktora, nie przykładając najmniejszej wagi do nich, li tylko dla stwierdzenia raz jeszcze jak ten sportsman socjalistyczny i salonterrorist protegował wyzwoliny Skoropadj.

dnim, a wszystko to pod pozorem walki o „niepodległość Polski, niepodległość na modłę Wilhelma II i Franciszka Józefa“.

#### Ukraińcy o Ignacym Loyola Daszykim.

(Hromadska Dumka z 1 lipca; artykuł „Daszyński w Austrii“):

„Otwarty list p. Daszyńskiego do socjalistów Francji, którzy nie rozumieją polskich żądań się na Wschodzie, oraz roli Polski w jego oświeceniu, roli bezinteresownej, dyktowanej czysto idealistycznymi pobudkami wobec wolnej Ukrainy, przypomni mi p. Daszyńskiego w parlamencie austriackim w lipcu 1918 roku.

„Było to przy pierwszym czytaniu preliminarza budżetowego. Wtedy to p. Daszyński w swej przemowie zaczął od wydrwiwania Austrii, a skończył na kwestji ukraińskiej. Mówił drwiąco: „mamy teraz nową modę, na imię jej Ukraina“. Zaśmiał się, myśląc, że audytorjum odpowie mu śmiechem, ale, gdy zobaczy, że niemądre jego żarty nie pobudzają sali do wesołości, wzniósł się na koturny jezuickiego kaznodziei i wołał wielkim głosem: „Co, trzydzieści milionów prawosławnych chłopów ma być podporą katolickiego, austriackiego państwa? A przecież konspirujemy z Ukraińcami“.

„Dr. Kost' Lewicki w odpowiedzi p. Daszyńskiemu, wyraził swoje głębokie zdziwienie, że „polski socjal-demokrata tak traktuje ruch wyzwolenczy narodu ukraińskiego, bo kiedy Polacy dążą do niepodległości własnej, to muszą mieć uszanować tendencję wolnościową innych narodów, inaczej będą niegodni osiągnięcia własnej państwowości“.

#### „Robotnik“ z 24 Lutego 1929.

„Co się Ukrainy tyczy, to rząd zdecydować się wyraźne postawienie sprawy niepodległej Ukrainy. Nie naszą jest rzeczą wyznaczać Ukrainie granice. Nasza rola tutaj winna być pomocniczą i pośredniczącą. Samą jednak sprawą niepodległej Ukrainy powinniśmy popierać bardzo energicznie — jest to ze stanowiska interesów Rzeczypospolitej rzecz niezmiernie wagi. Krótkowidzące zaborcze dążenia, małostkowe zamiary wykrojania z Ukrainy taniego szmatu, jaki nam się najlepiej spodoba — należy bezwzględnie odrzucić. Nie czekajmy, aż Anglja, rozczarowana do Denikinów, zajęmie się tworzeniem państwa ukraińskiego, nie licząc się zgoła z nami. Szczerze i ze świadomością, że służymy w ten sposób najlepiej Rzeczypospolitej, poprzyjmy przy rokowaniach sprawę ukraińskiej niepodległości.

Jest to niesłychanie smutnym dowodem obłąkania państwowej polityki polskiej przez ukraińskich żubrów i endeckich szwiniów, że dotychczas nic u nas zgoła nie zrobiono dla poparcia Ukraińców, przeciwnie zrobiono niesłychanie dużo dla ich ostręczenia. Teraz jest chwila ostatnia dla naprawy tych szalonych błędów i przyczynienia się do państwowego rozwoju narodu ukraińskiego“.

## Generał Edward Rydz Śmigły<sup>1)</sup>

(w rozmowie z korespondentem p. M. Z. Jedlickim. Dziennik Powszechny z 21 maja).

„Samo zdobycie miasta poszło łatwo. Bolszewicy, uważając tym razem kampanję za przegraną, wycofali się z Kijowa prawie bez boju, z tem atoli postanowieniem, że w chwili zorganizowania z powrotem swoich oddziałów, przejdą mosty na Dnieprze i odbiorą miasto z rąk Polskich. Koncepcja taka była nawet możliwa, oba bowiem mosty na Dnieprze znajdowały się jeszcze w ręku nieprzyjaciela. O tej ewentualności pomyśleliśmy jednak wcześniej i dlatego, zaraz następnej nocy zarządziłem silny atak na oba mosty. Atak powiódł się znakomicie. Mosty zostały zdobyte wstępnym bojem, oddziały przeszły na wschodni brzeg Dniepru, tworząc od razu na tym brzegu silne przedmoście. Tego absolutnie nie spodziewał się nieprzyjaciel. Przejście naszych wojsk na drugi brzeg Dniepru było dla bolszewików poważną klęską. Linja Dniepru bowiem, jako taka, dopóki Polacy znajdowali się na lewym brzegu tej rzeki, stanowiła dla armji sowieckiej doskonałą, naturalną linię obronną, utrata zaś mostów i przejście oddziałów polskich na lewy brzeg nie tylko, że umożliwiła Polakom ewentualną, dalszą, ofensywę, lecz także utrudnia samemu bolszewikom wykonanie jakiegokolwiek kontr-ofensywnego kroku. Z chwilą bowiem rozpoczęcia ofensywy musieliby bolszewicy forsować mosty i zdobywać silne przyczółki, to zaś jest w chwili obecnej zadaniem bardzo trudnym.

— Jakie znaczenie mają obecnie nasze sukcesy z punktu widzenia wojskowego?

— Pod tym kątem — odpowiedział generał — można określić rezultat naszej ofensywy jako jeden wielki pogrom armji sowieckiej, pogrom tem straszniejszy, że przyszedł w momencie, kiedy zdawało się, że bolszewicy zaczynają być dla Polski groźniejszymi. Armja sowiecka po nieodjęciu do skutku rokowań pokojowych, gotowała się do ostatniej rozprawy, dowództwo myślało o nowej ofensywie. Szczęściem udało nam się uprzedzić zamiary nieprzyjaciela i odwrócić kartę. Dziś złamani są bolszewicy na całej linii. Klęska południowa bowiem odbije się z pewnością szkodliwie na froncie środkowym i północnym.

Prócz tego osiągnięcie Dniepru ma w znaczeniu wojskowym ogromne zna-

<sup>1)</sup> Generał Rydz Śmigły, z profesji malarz, indywidualność szczerze artystyczna, parjota gorący. Polak doskonały, charakter nieskazitelny i stalowy, dusza jasna, czysta, promieniująca dobrocią i szlachetnością. W wojsku od lat szczęściu, akademji i studjów wojskowych żądnych, jako fachowiec militarny zgoła niekopotentny, jako wódz armji wprost nie do pomyślenia w żadnym państwie europejskim.

czenie moralne, zarówno dla naszego jak i bolszewickiego żołnierza. Nasz żołnierz jest wprost olśniony rezultatem swej pracy, żołnierz zaś bolszewicki w najwyższym stopniu zdemoralizowany. Dezorganizacja armji sowieckiej skutkiem poniesionych klęsk rośnie gwałtownie“.

#### Mowa prezydenta ministrów Skulskiego na dworcu kolejowym w Warszawie:

„Panie Naczelniku! Nieśmiertelnym czynem polskim będą dla historii zwycięstwa wojsk naszych na froncie południowo-wschodnim. Oręż polski pod Twoim przewodem, Naczelnny Wodzu uwolnił od jarzma bolszewickiego Podole, Wołyń i Ukrainę. Broniąc granic Rzeczypospolitej przed nawałą wojsk bolszewickich obronił wolność polską i dał wolność innym.

Rząd Rzeczypospolitej wita Cię zwycięski Wodzu, składa Tobie i bohater-skiemu żołnierzowi polskiemu, walczącemu za najszczytniejsze ideały ludzkości, wyrazy czci i dziękczynienia. Naczelnny Wódz, Józef Piłsudski i armja polska niech żyje!“

#### Mowa prezydenta miasta Ballńskiego:

„Panie Naczelniku Państwa i Wodzu Naczelnny! W dniu powrotu swego z Ukrainy do Warszawy, — z tej Ukrainy, gdzie wojsko nasze, walcząc pod Twoim przewodem w obronie wolności ludów i najszczytniejszych zasad cywilizacji i postępu, okrywa się nieśmiertelną chwałą, stwierdza przed całym światem niezłomną moc i żywotność wyzwolonej Polski i zbliża skutecznie sprawę pokoju, — w tym dniu uroczystym, chciej przyjąć wyrazy czci najgłębszej, podziwu i wdzięczności od władz samorządowych stolicy Rzeczypospolitej i od jej mieszkańców, w których imieniu mam zaszczyt i szczęście przemawiać.

Radością zabiły wszystkie serca polskie w tym grodzie, kiedy z nad brzegów Dniepru doszła nas wieść o wielkopomnych czynach, wskrzeszających najświetniejsze zdarzenia dziejów naszych od samego ich zarania.

„Kijów“! — „Kijów“! zabrzmiało nam jak niegdyś przodkom naszym nieśmiertelny Grunwald, a później Kluszyn, Chocim i odsiecz Wiednia!

Dlatego dzisiaj w dniu Twego przyjazdu oczekuje Cię, Wodzu, na ulicach miasta lud stołeczny, oczekuje w kościele duchowieństwo, by razem wznieść hymn dziękczynny do Boga, oczekują wszystkie stany i zawody, instytucje i organizacje, młodzi i dojrzały, starcy i dzieci.

Jak dzwony weselne zabiły serca w Warszawie, w tej Warszawie, co sama jest sercem Rzeczypospolitej, sercem Polski!

Ze słuszną dumą i radością z tyśiącznych piersi rozlega się okrzyk Cześć! Cześć! Wielkiemu Wodzowi! Cześć bohaterkiej Armji! Marszałek Piłsudski niech żyje!“









puszczają pąki, pokrywając się koroną liści, a imnie stercza uschłe, tak zazieleniła się Polska, zazieleniły się Czechy i może zazieleni się Ukraina, gdy tuż obok sterczy suchy pień rosyjski suchy pień austriacki, symbole umarłego systemu europejskiego.

(Oj suchy to już pień! Suchy pień! Przep. Redak.)

### „Kurjer Polski“ z 15 Maja

(Jak judził Hofrath I. Rosner, b. agent rządu austriackiego w Warszawie.)

Wilno i Kijów — oto dwa słupy ogniste, wskazujące drogę, po której kroczyć będzie Rzeczpospolita jako członek wielkiej rodziny wojnych narodów świata.

Bez świadomego udziału całego społeczeństwa, wbrew albo pomimo woli wielu tych, którzy krócej lub dłużej państwową nawa naszą kierowali, Polska staje się czynnym rzecznikiem nowego układu stosunków politycznych na wschodzie, układu opartego na zasadzie wolności narodów i doprowadzenia państwa Moskiewskiego do odpowiadających jej sile narodowej rozmiarów.

W gławicy niejasnych koncepcji pacyfikacji wschodu, unoszących się nad gruzami byłego imperjum, bohaterska armia nasza wykuwa czynem orężnym polski program, wypływający z bogatego testamentu tradycji dziejowej i z głębokiego zrozumienia konieczności demokratycznej przebudowy ustroju świata.

Wypadki, będące wykładnikami tego programu, następują po sobie w błyskawicznym prawie tempie — nie podąża za nimi młoda i, jak dotąd było, bezideowa dyplomacja nasza, nie rozumie ich opinia publiczna, nie śmie wziąć za nią odpowiedzialności kierownicza większość Sejmu suwerennego.

Śledząc bacznie rozwój i interpretację programu polityki wschodniej na gruncie Sejmu naszego, musimy spostrzedz, że tu właśnie leży źródło groźnego nieporozumienia. Dzisiejsza większość sejmowa, ta właśnie, która na tle dyskusji w komisji spraw zagranicznych spowodowała odrzucenie narodowej demokracji do opozycji przeciwko rządowi, a zwłaszcza przeciwko Naczelnikowi Państwa, zachowuje jeszcze w polityce zagranicznej oblicze sfinksa, zdradzające chwilami zupełny brak ideowości i niezrozumienie wagi nasuwających się zagadnień życia międzynarodowego.

Dopóki cała nasza polityka zagraniczna polegała na obronie czegoś, czego nam nie chciała zwycięska koalicja dać lub przyznać, stan taki był szkodliwy, ale nie stawał się groźnym.

Dziś, kiedy dla zabezpieczenia swego mocarstwowego stanowiska, swoich granic

i warunków normalnego rozwoju, Polska musi wyjść z ramok wąsko pojętej samoobrony i musi dorównać podyktowanej jej przez dzieje roli czynnika budującego nowy układ stosunków międzypaństwowych na wschodzie Europy, kiedy inicjatywa w naszym spoczywa ręku, sfinksowe oblicze większości sejmowej z czerwono-czarnym programem polityki wschodniej staje się zawadą nie do zniesienia.

Panowie liderzy stronnictw ludowych winni uświadomić sobie, że na ich barki spadnie odpowiedzialność, jeśli zostaną zmarnowane piękne karty, wpisane do naszej historii bagnetem polskiego żołnierza i tak jak zdecydowali się na odrzucenie machinacji prawicy, powinni zdecydować się na krok drugi, bez porównania trudniejszy i ważniejszy, na jasny, śmiały i wyraźny program naszej polityki zagranicznej.

Also sprach Masynissa Rosner.

## Warunki jakie Polska miała postawić Rosji, w Marcu.

(Bostoński „Kurjer codzienny“ z 29 Marca korespondencja z Waszyngtonu).

— Warunki, na których Polska zgodziłaby się zawrzeć pokój z rosyjskim rządem bolszewickim, są uważane za takie, jakie tylko naród zwycięzki podyktować może.

Polskie poselstwo w Washingtonie ogłosiło dzisiaj całość warunków pokojowych, jakie Polska przedłożyła sowieckiej Rosji.

Całość warunków pokojowych przedstawia się następująco:

1) Rosja musi się rzec panowania nad terytorjum, jakie uzyskała przy rozbiorach Polski, a mianowicie: zachodnia granica Rosji ma być przesunięta do też z roku 1772 przed pierwszym rozbiorem Polski (!) Ziemie i narody w okolicach pomiędzy wschodnią granicą Polski, o której układy zdecydowały, a dawną granicą z roku 1772, mają dostać się pod protektorat Polski tak, aby tym narodowościom zapewnić przez powszechne głosowanie prawo swobodnego decydowania o ich przyszłym losie i związkach narodowościowych.

2) Rosja musi (?) uznać niepodległość wszystkich państw, które na zachodniej granicy Rosji wprowadziły u siebie de facto rządu (?)

3) Rosja musi zgodzić się na zaniechanie wszelkiej propagandy na wszystkich terytorjach, wchodzących w skład państwa polskiego.

4) Rosja musi zapłacić Polsce odszkodowanie za zniszczenie ziemi i przemysłu spowodowane najazdami Polski przez armje rosyjskie od roku 1914 (?)

5) Rosja musi zwrócić Polsce wszystkie lokomotywy i materiały kolejowe oraz tysiące wagonów kolejowych, jakie

zabrała Polsce od początku wojny w roku 1914, a materiały te ma zwrócić w dobrym stanie (?) albo też ich wartość w gotówce.

6) Rosja musi zapłacić odszkodowanie gotówką (!) wszystkim (!) polakom, zamieszkującym terytorjum rosyjskie za ich straty materialne.

7) Musi być podjęta wymiana jeńców wojennych i bezpłatny zwrot wszystkich emigrantów polskich ma nastąpić zaraz po podpisaniu rozejmu.

8) Rosja dostarczy pociągów aby polska armja na Syberji mogła powrócić do Polski i to ze wszystkimi honorami wojennymi, z amunicją, bronią i żywnością (!!)

9) Rosja musi zwrócić Polsce wszystkie jej archiwa, dzieła sztuki, biblioteki i zbiory, zabrane Polsce od czasu pierwszego najazdu na Polskę w czasie pierwszego rozbioru państwa polskiego aż do chwili obecnej, a to dotyczy zarówno zbiorów publicznych, jako też prywatnych (?)

10) Jako gwarancja, że Rosja wypełni te warunki, zajmie armja polska gubernję smoleńską z jej stolicą Smoleńskiem, którą to ziemię opuści dopiero wtedy, kiedy Rosja wypełni wszystkie do ostatniego warunki pokoju z Polską (!)

11) Traktat pokojowy musi być ratyfikowany przez prawnie (!) wybrany rosyjski sejm (?) reprezentacyjny.

Jeżeli istotnie takie były warunki, stawiane przez rząd p. Skulskiego nie można zbyt dziwić się dzisiejszemu najazdowi. Przep. Red.

## Warunki jakie Rosja stawia Polsce, w Lipcu.

(„Komunista“, organ Rakowskiego w Kijowie)

1) Polska zrzeka się wszelkich uroszczeń do Wilna, Mińska i Grodna, tudzież do Chełmszczyzny i Podlasia.

2) Polska wydaje sowieckiej Rosji całe swoje uzbrojenie i rozpuszcza armję. Utrzymać jej wolno będzie tylko milicję ludową(!)

3) Polska wypłaca Rosji sowieckiej zwrot kosztów wojny (!)

4) Polska dostarczy Rosji bydła, soli, maszyn fabrycznych i 70 proc. swego taboru kolejowego.

5) Ustrój swój wewnętrzny określi Polska według swej woli, na podstawie głosowania ludowego, odbytego niezwłocznie po zawarciu pokoju. Aż do tego czasu władza spoczywać będzie w rękach rządu ludowego, ustanowionego w porozumieniu z rządem sowieckim (!) Rząd ten musi zagwarantować swobodę propagandy (!)

Rząd sowiecki ma prawo utrzymać swe załogi przez 5 lat na całym obszarze ziem polskich. Nadto rządowi sowieckim przynależne będzie prawo przewożenia jego armji przez obszary polskie przy użyciu polskich środków komunikacyjnych za odszkodowaniem.

6) Celem zabezpieczenia wypłaty odszkodowania wojennego, zgadza się Polska na objęcie przez rząd sowieckim kopalń węgla i soli.

**Maksym Gorkij do żołnierzy krasnoarmiejców, idących na front.**

„Uderzenie za uderzeniem sypie się na wasze głowy. Za co? tylko za to, że chcecie przebudować życie na nowych zasadach. Istnieje zdanie, że w swem





### „Arbeiter Zeitung z 9 Lipca 1920

„Ueber den Trümmern des deutschen und des habsburgischen Imperialismus, im Schatten des triumphierenden Imperialismus der Entente erhob sich als dessen groteske Nachbildung der Imperialismus des kaum aus der Knechtschaft entfesselten, aus der Teilung und Zerstückelung wieder aufgebauten Polen“.

„Die polnische Offensive hat die Russen ebenso national um die Sowjetregierung geschart, wie die Gegenrevolution der Zaren generale den Muschik sozial aufs engste mit dem Rätssystem verknüpft hat“.

### „Frankfurter Zeitung“

(nr. 348, artykuł: „Polen, Russland und Entente“.)

Das russische Nationalgefühl ist durch die Besetzung altrussischen Bodens durch die Polen wachgerufen worden und die Sowjetregierung erscheint in diesem Augenblicke selbst ihren grimmigsten inneren Gegnern als die Verteidigerin des Vaterlandes. Ihr Appell an den russischen Patriotismus findet ein starkes Echo und die Generale der alten zarischen Armee stellen sich ihr zur Verfügung.

Es scheint indessen, als ob die polnische Offensive, die von der Entente gestützt wird und bei der namentlich die britische und amerikanische Regierung eine recht klägliche Rolle spielen, die Sowjetregierung auch moralisch in eine günstigere Lage bringe.

## Prasa Francuska.

### Podpułk. Pris w Radicalu (Styczeń 1920).

Jeżeli bolszewicy dojdą do brzegów Bałtyku, czy nie będziemy zmuszeni porozumieć się z Niemcami i według planów gen. Hoffmann'a prowadzić z nimi wspólną kampanię przeciwko bolszewikom? Alé w takim razie będziemy musieli uczynić Niemcom koncesje... czyli że cała sprawa wschodnia będzie znów w zawieszaniu“.

### „L'Humanité“ o Patku, 17 grudnia 1919 r.

(artykuł o nowym polskim ministerjum). „Jedynie p. Patek — jest oddawna znany ze szlachetności swego serca, jeśli nie ze specjalnej kompetencji w polityce zagranicznej“.

### „L'Humanité“ z 24 stycznia 1920 r.

„Jeśli rząd polski będzie trwał w swej nięszczęśliwej polityce, będzie rzeczą zbawczą i konieczną, aby czerwona armia Trockiego zajęła Polskę i pomogła chłopom robotnikom tego kraju w znieniedzeniu reakcji“.

### „Rappel“ z 4 Maja.

(artykuł p. de Mesnila).

„Wartoby określić bliżej cel i skutek polskiego przedsięwzięcia... Czy Polacy

będą się mieszać do wewnętrznych spraw Rosji przypinając sobie pogięte ostrygi reakcji Kołczaka i Denikina? Czy realizując wielkie zamiary imperjalistyczne, będą anektować ziemie rosyjskie, siejąc tam ziarno rewanżu i represalji? Czy chcą popchnąć Rosjan w objęcia Niemców i ukuć własnymi rękoma te cęgi, w objęciu których się pewnego dnia znajdują“.

### „Rappel“ z 5 Maja.

(artykuł p. L. Bresse'a).

Z dwóch prądów, jakie w kołach warszawskich panowały w sprawie stosunku do Rosji i Ukrainy, zwyciężył system dawnej polityki niemieckiej, polegający na rozproszeniu Bloku rosyjskiego. Polityka ta, jest bez niebezpieczeństw, albowiem wyklucza ona na długo(?) wszelką możliwość zgody polsko-rosyjskiej, oraz wzmacnia położenie Lenina (!). Z punktu widzenia wojskowego wzięcie Kijowa odbija się głośnie echem w całej Europie wschodniej. Chwała, jaką się okrył polski Orzeł Biały sprawi niewątpliwie, że Polska będzie miała głos w rozszerzonej Radzie Naczelnej, jak to dawał ostatnio do zrozumienia p. Lloyd George.

### „Europe Nouvelle“

(z 16 Maja artykuł Filipa Milleta p. t.:

### „Awantura polska“

Cokolwiek można myśleć o ofensywie polskiej, to przecież sojusznicy nie mają prawa rzucić na Polskę kamieniem“, albowiem ich polityka względem Rosji była tak wahająca i tak nieokreślona, że Polacy zdecydowali „se débrouiller“ sami i niemożna im z tego powodu czynić zarzutu. Ale nie przeszkadza to mówić szczerze i otwarcie z Polską. Otóż polityka zainaugurowana inwazją Ukrainy jest awanturą niebezpieczną nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy wschodniej“.

### „Libre Parole“

(Katolicki organ, artykuł z 5 Maja kryptonyma Le Renseigné).

„Kiedy Polacy, odpychając zwycięsko czerwoną armję, wchodzą do Kijowa, ...bolszewicy odnoszą decydujący sukces biorąc Baku... Bolszewizm, który nie może się ostać w zetknięciu z europejską siłą zorganizowaną, jest panem położenia kiedy zwraca się ku Azji, swej istotnej ojczyźnie. Objaw ten nie jest dla nas Francuzów, tylko zadawalający. Inicjatywa polska rozpoczyna otwarcie jedyną likwidację zagadnienia Europy Wschodniej, która może być dla nas korzystna. Jaknajwiększa i jak najmocniejsza Polska i rozdrobniona Rosja — czyż nie jest najlepszym rozwiązaniem, ponieważ odbudowa masy rosyjskiej przez reakcję cesarską lub sowiecką prowadzi wprost do solidarności zwyciężonych Rosjan i Niemców? Trzeba odrzucić Rosję od Azji (bzdura! Przep. Redak.) i zbudować nad Wisłą wschodnią ścianę

przeciwko Niemcom. Rząd warszawski jasno sobie zdaje sprawę z tej konieczności... Musiał przecież poczekać, aby oszczędzać drażliwość Anglii, która żyła sobie zatrzymaniamia bolszewizmu w Europie. Wreszcie wybiła godzina. Rząd angielski sam jest winien za swoje niepowodzenia“.

### „L'Humanité“

(artykuł P. Louis z 10 Maja).

„Jest rzeczą prawdopodobną, że jeśli Piłsudskiemu się udało zaskoczyć wojska rewolucyjne na Wołyniu, to niespodzianka ta długo trwać nie będzie. Feudalna i klerykalna Rzeczpospolita Polska jest niezdolna do skutecznej walki z siłami, jakie ma przed sobą... Jeśli rząd polski, jak możemy słusznie przypuszczać, podjął tę ofensywę pod naciskiem pewnych wpływów z zachodu, to może on drogo zapłacić za te swoje posłuszeństwo“.

### „Action Francaise“

(z 3 Maja, J. Baiville).

„Kiedy na zachodzie ruch rewolucyjny odnosił dnia 1-go maja porażkę, którą popamięta, w Europie Wschodniej działały się rzeczy bardzo interesujące. Polska, która się zwmacnia z dnia na dzień, rozpraszając obawy, jakie można było mieć co do jej zdolności utworzenia państwa, powzięła ofensywę przeciwko zagrażającej jej oddawna czerwonej armji i odniosła sukcesy poważne. A wyniki wojskowe nie są mniejsze od rezultatów politycznych... Ucieczka bolszewików była przyspieszona powstaniem chłopów ukraińskich po za ich frontem. Zręczny układ(??), który generał Piłsudski zawarł z Petlurą przynosi swe owoce. Polska rozpoczyna nanow swój historyczny pochód ku południo-wschodowi... Niema Polski bez Ukrainy, niema Polski z Wielką Rosją. (głupstwo Przep. Red.). Wojna, którą Polacy prowadzą przeciwko bolszewizmowi jest wojną narodową, której skutki, być może ogromne dla przyszłości(?) Europy, kiedyś zobaczymy“.

### „Exelsior“

(artykuł Bainvilla z 4 Maja).

„To zwycięstwo polskie, które zmieni być może układ rzeczy w Europie wschodniej, spadło jak piorun. Nie dziwiło ono tylko jednego człowieka marszałka Piłsudskiego“.

„Polska oddała Europie jedną z usług, do których nas przyzwyczała. Podobnie ongi Sobieski uratował świat europejski Piłsudski również zasłużył sobie na miano „tarczy polskiej wolności“ (Przesada! Przesada! Przesada! Przep. Red.).

### „Republique francaise“

(z 5 Maja, de Civrieux).

„Chimera wielkiej Rosji europejskiej odbudowanej w granicach sąsiadujących







## IV.

(„L'Humanite“ z 8 Maja, artykuł André Pierra).

„Niech nikt się w Polsce nie myli co do stanowiska, jakie zajęliśmy tu w konflikcie (polsko-rosyjskim). Nie przypisujemy Piłsudskiemu zamiarów, których on nie żywi. Nie stawiamy go też wcale na jednej stopie z Denikinem lub Kołczakiem. Wiemy doskonale, że kiedy w roku ubiegłym Denikin zbił się do Moskwy, to Piłsudski odmówił Sawinkowowi i Czajkowskiemu pomagania carskiemu generałowi w obaleniu Rządu Sowietów“.

## V.

(„Information“ paryski z d. 24 czerwca; artykuł Rosja i Polska.

„Czy mamy przypominać, że w styczniu Piłsudski zaproponował Rosjanom w Paryżu wejść z nim w układy obawiając się, że własnymi siłami nie sprosta atakom bolszewickim, tembardziej, że potrzebował produktów, których tylko Denikin mógł mu dostarczyć. Nie zawahał się zażądać od Denikina współdziałania i zaproponował w zamian pewne koncesje z których najważniejszą ta, że Polska przestanie interesować się Ukrainą.

Ta propozycja została odrzucona przez generała Denikina i Sazonowa, nie pozostało więc nic innego Piłsudskiemu, jak zawarcie sojuszu z Petlurą — co się też stało“.

## VI.

(„Obszczeje Dzieło“—Cause Commune, artykuł Burcewa.

„Misja Karnickiego, która przybyła do Taganrogu jesienią 1919 r. była powitana przez całą prasę rosyjską, wychodzącą w Rostowie i Ekaterynodarze. Atoli w krótko ów ambasador oświadczył, że niema sojuszu pomiędzy Polską a Rosją antobolszewicką, i że on przybył tu tylko dla zorientowania się. Przeciwnie, przedstawiciel wojskowy rosyjski przyjęty był w Warszawie bardzo chłodnie.

Dowództwo armii ochotniczej przedstawiło dwukrotnie Polakom plan wspólnej walki przeciwko bolszewikom na następujących warunkach: a) zupełne uznanie niepodległości polskiej, b) różne graniczenie pomiędzy dwoma krajami nastąpi po odbudowie Rosji, drogą obojętnej zgody pod kontrolą Koalicji; c) tymczasowo obydwaj kraje będą rozdzielone przez linię strategiczną. Polacy nigdy nie dali odpowiedzi na te propozycje. Polska dowiodła, że nie chce walczyć przeciwko bolszewikom wraz z armią ochotniczą, bo jak tylko Denikin wszedł do Kijowa, wojska polskie przestały się posuwać naprzód. Polacy ruszyli się dopiero po porażce Denikina. Polska dowiodła tym sposobem, że nie chce walczyć z bolszewizmem a z Rosją. Chce ona podbić ziemie czysto-rosyjskie, korzystając z naszej chwilowej

słabości. Skutki tej taktyki polskiej są następujące: a) wzmocnienie ustroju bolszewickiego, b) zrabowanie Rosji, c) zwiększenie nienawiści przeciwko Polsce nawet u tych Rosjan, którzy dla Polski byli jaknajlepiej usposobieni, d) rozwój germanofilskiej sympatii w ludzie rosyjskim. Czy tego chcieli Polacy, a przede wszystkim Francja?

## VII.

(Parysko-Kadeckie pismo „Poślednije Nowosti“, organ Goldsteina, Winawera i Lednickiego, bawiącego obecnie w Paryżu. Artykuł z 12 czerwca:

„Zjawienie się u rządów gabinetu Dmowskiego wzmocnia antypolski kierunek w Rosji sowieckiej (sic!). Pomaga ono do zbliżenia się Czecho-Słowaków z bolszewikami, któremu nie zaprzeczył w rozmowie z naszym współpracownikiem czesko-słowacki minister spraw zagranicznych. Zaostrza ono antagonizm pomiędzy Polską a Niemcami i daje tym ostatnim nowego bodźca do zbliżenia się z Rosją sowiecką (sic!). Wzmocnia ono stanowisko Lloyda George'a, który usiłuje zadośćuczynić żądaniom Krasina i wpłynąć na Polskę w pożądanym dla bolszewików kierunku; jest wreszcie ciosem dla polityki Francji w sprawie polskiej. Trudno więc pomyśleć o bardziej szkodliwej dla spraw polskich polityce, od tej, jaką prowadziła partja Dmowskiego.

(Artykuł z 13 czerwca):

„Oczywiście, my nie możemy się porozumiewać ani z rządem, podtrzymującym dążności separatystyczne na okrajach Rosji, ani z szowinistycznym i rusofobskim rządem Dmowskiego (dosłownie!!). Ale gdy rządy w Polsce znajdują się w ręku umiarkowanych i państwowo myślących elementów, to możliwość porozumienia się pomiędzy Polską a Rosją antysowiecką nie jest wykluczona...“

„Polska chętnie nowo życie w zamierzająca już władzę sowiecką i otoczyła niestety, świetny aureolą zbawcy ojczyzny. Polaków z Kijowa wygnali; nie bolszewicy a Rosjanie“.

## VIII.

Tyle organ Litwaków i Lednickiego.

Oto w jaki sposób ryje już dzisiaj Lednicki z rosyjskimi żydami w Paryżu przeciw R. Dmowskiemu.

„Dziś, w chwili niezwykle złożonego i delikatnego ustosunkowania się międzynarodowych czynników politycznych, polityka tej partji (znaczy Dmowskiego!!!!) szkodzi przede wszystkim interesom samej Polski“.

Włodzimierz Burcew

(„Obszczeje Dzieło“ z 10 stycznia).

„A teraz staliśmy się lupem wszystkich. Rycerska Polska i szlachetna Rumunja (?) prowadzą rokowania z awanturnikiem Petlurą, który rozpoczął od oparcia się na bagnatach nie-

mieckich. Co za hipokrycja żebrać w Paryżu i w Londynie, pomocy materialnej i finansowej pod protekstem niebezpieczeństwa bolszewickiego i pozwalać równocześnie żołnierzo bolszewickim rzucać się z tyłu na armję Denikina, bez pwobowania najmniejszego wysiłku, aby pomóc heroicznym bojownikom, przeciwko wspólnemu niebezpieczeństwu“.

Ani Polska ani Rumunja nie będą zdolne oprzeć się straszemu parciu armji czerwonych po ostatecznej klęsce Denikina. „Nie zapominajmy nadto, że postępowanie Aljantów zniechęciło wielu oficerów armji ochotniczej. A wtedy Europa zachodnia będzie miała do czynienia z Rosją militarystyczno-bolszewicką“.

Nawet Baran był mądrzejszy.

W dniu 17 kwietnia odbyło się w Kameńcu posiedzenie Prezydium Ukraińskiej Rady Narodowej, do której wchodzi też i socjalni demokraci. Zjawił się na niem sprawujący obowiązki premiera ukraińskiego, socjal-demokrata A. Lewickij; starał się przekonać Prezydium Rady, że umowa z Polską jest konieczną, że od Polski można się spodziewać realnego poparcia, bo za stworzeniem ukraińskiego państwa stoi Naczelnik Piłsudski.

Dr. Stefan Baran zwrócił uwagę ministra Lewickiego, że ta umowa nie jest żadnym układem w duchu prawa międzynarodowego, bo niema tam żadnej wzmianki o ratyfikacji.

Na to otrzymał odpowiedź, że tak uczyniono umyślnie, bo Naczelnik Piłsudski, który sam przeprowadził ostateczną redakcję umowy, wie, że obecna sejmowa większość nie ratyfikowałaby takiej umowy.

Na zapytanie dra Barana, dlaczego nie wspomniano niczego na temat praw ukraińskiego terytorjum za polską linią i o Wschodniej Galicji — odpowiedział Lewickij, że galicyjscy przedstawiciele prosili go, aby z rozmysłu nie wspominał o Wschodniej Galicji, bo tworzy ona odrębny przedmiot międzynarodowych kombinacji i że Galicjanie chcą mieć w tej mierze wolną rękę.

Pod koniec dr. Baran zapytał, czy była mowa o ogólnej amnestji i zmianie dotychczasowego kursu wobec Ukraińców na zajętych przez Polaków terytorjach, bez czego nie możnaby pomyśleć o żadnej umowie, gdyby nawet przyjąć, że będzie ona podpisana. Minister Lewickij odpowiedział, że wprawdzie o tem nie mówiono, lecz że on nie podpisze żadnej umowy bez spełnienia tych dwóch postulatów. Tak odpowiedział, ale kto go zna, może być pewny, że to jedna z tych liczących obietnic, których on z zasady nie wykonuje.

W dniu 18 kwietnia odbyło się pełne posiedzenie Rady. Projekt umowy, jako prawnik, zatem urzędnik Rady Narodowej — referował na pełnym zebraniu dr. Stefan Baran. W debacie nad projektem umowy zasadniczo przeciw jej zawieraniu oświadczyli się socjaliści-rewolucyjniści.

W końcu dr. Baran oświadczył, że mimo wszystkich umów i układów, Wschodnia Galicja dążyć będzie do połączenia z Ukrainą.



Better a witty fool than a foolish wit.  
Szekspir: „Jak Wam się podoba”.  
Yesters do oft prove prophets.  
Szekspir: „Krol Lir”.

## Liberum Veto z dnia 28 Lutego 1920.

artykuł A. Nowaczyńskiego p. t. „Pożegnanie z czytelnikami”.

„Wojenka z Rosją prowadzi się nadal, tylko Rosję przeżywa się popularnie pseudonymem Sowdepji, co jest stanowczym anachronizmem. Rozmaite jenerały i komendanty frontowe i miefrontowe, strategicy dość świeżej daty i nieco niewypróbowanej genialności, wygłaszają przytem do rozmaitych korespondentów kraftmajerowate komunały jakoby skopjowane zmów Ludendorffa, Hoffmanna, Mackenzena, Hertzendorffa, Klucka i Kuelka z r. 1918; jak tamci kpili sobie na funty z amerykańskich posiłków, tak i nasi obiecują zarzucić Sowdepję czapami i puszczają się już na wróżbiarstwa, czy Rosja wyda Napoleona czy nie wyda. Pan Patek stoi jak wbity w ziemię patyk nadal na stanowisku stanowienia o sobie narodów i awansując watahy mołojców na „narod”, oddziela sobie na mapie Ukrainę od Rosji adwokackim piórkciem. Obóz zaś narodowo-demokratyczny, zszedłszy ze stanowiska trzeźwej i realnej polityki na bocznice mistyczno-misyjne postanictwa Polski na Wschodzie i uwiedziony melodeklamacyjami naszych zaimprowizowanych militarystów, zaciętrzewionych na Sowdepję (z którą przez cały rok konszachtowali), dmie nadal na wszystkich surmach bojowych.

Polska ma być sama jedna Świętym Jerzym, zabijającym smoka Bolszewji. Tymczasem może być tylko Don Kiszotem narodów. Trzebaby już raz nareszcie stanąć nie jedną, ale dwoma nogami na gruncie twardej rzeczywistości. Point de reveries i de breveries! Rok temu istniała Sowdepja, teraz jest już Rosja, nowa Rosja, cała Rosja. Denikina, Koczaka, Judenicza niema, nie egzystują. Ani Rumunja, ani Finlandja, ani Czechy nawet metra czy kilometra drutu koczakowego czy koczastego dostarczyć na tę krucjatę nie chcą i kasztanów z pieca wyciągać nie myślą. I „atumany” i Estończycy już się z Rosją porozumiełi. Lotwa zaś to jest ogromnie potrzebny aliant, a pan Majerowicz wielkim dyplomata, ale ten największy sukces dyplomatyczny Metternicha naszej studenterji p. Wasilewskiego wzięty pod łupę okazuje się drobnoustrojem. O tem, żeby z Białorusi dało się upiec duże mocarstwo buforowe, trudno pomyśleć, jak również trudno w to uwierzyć, a by jakakolwiek Rosja, czerwono czy czarno-socjińska zgodziła się dla pięknych oczu i figlarniej czuprynki Dawida L. G. dać odzidielić siebie karykaturalnemi minjaturami szczepowych państewek od Bałtyku. Wojskami rosyjskimi dowodzi już nie żaden towarzyszc Bronsztejn, tylko fachowy jenerał Poltwanow, styl zaś nieco Potemkinowskich wsi mają dywizje nie tyle po tamtej stronie. Bądźmy raz szczerzy i nie oblagiwujmy się po Papkinosku, jedni drugich. Cyrano de Bergerac jest piękną sceniczną postacią, ale postawić go na czele nawet

bardzo bitnych zastępów i to przeciw rewolucyjnej, desperackiej nawałe, doppingowanej przez Chłńczyków, a mającej do dyspozycji rezerwuar miljonów Azjatów, to cały humor tej postaci Rostandoskiej znikła, a otwiera się przepaść niebezpieczeństwa. Europa bardzo nas kocha i pięści od czasu do czasu, ale to znów, żeby ślepo wierzyła w niezwykłość naszej armiji, to fikcja. Jeden z jeneratów francuskich, doskonale znających naszą preparadness wojenną z autopsji oświadczył krótko i melancholijnie, że w dwa tygodnie dwa korpusy niemieckie mogłyby zająć całe Królestwo. Może więc nie trzeba tak zapęczać się wszystkimi siłami na Wschód i tam rozrzędać się po tyrafijsku od Bałtyku do Czarnego, bo tu z bliska pruski djabeł nie śpi.

Przy nowej zaś edycji wojny europejskiej należy wątpić czy piękna Italia wzięłaby w niej udział i czy Labour-Party pozwoliłaby choć jedną partję Tommys przewieźć na kontynent; w jakim stanie zaś znajdują się Stany Zjednoczone w stosunku do Ententy mówić nie trzeba. Odkładać znowu rokowania pokojowe ze względu na grożący potworny wzrost drożyzny i ucieczkę towarów w przestwory chłonne rosyjskie, odkładać rokowania pokojowe ze Strachu przed nieprzygotowaną demobilizacją, odkładać rokowania dla uniknięcia rozpasanej propagandy jestto maniera polityczna cokolwiek strusia chowającego głowę w piasku, jest to metoda dojutrkowania, metoda filisterskich strachajłów lub lekko-myślnych bankrutów, metoda odkładania np. amputacji gnijącej nogi bo pacjent ma kaszel i może się zaziębić. Wojnę trzeba koniecznie finiszować. Lud i proletariat polski jest zgrymaszony ale cierpliwy a im wojna z Rosją trwa dłużej, tem większe concessje polityczne trzeba dlań czynić, tem większe prerogatywy oddawać analfabetom, tem głębiej rujnować cały przemysł, całą kulturę, cały rozwój cywilizacyjny narodu.

Stan nasz psychiczny jest obecnie mniej więcej taki jak Niemców w lecie 1918 r. Wszystkie warstwy są doszczętnie kriegsmide, wszystkie warstwy są do tego jednostrojnego tylko militarystycznego wysiłku energii narodowej zniechęcone, wszystkie warstwy czują, że ze świeżego organizmu państwowego wycieka krew wszelkimi poraniami, podczas gdy dookoła wszystko rany goji i leczy, wszystko przychodzi do zdrowia, organizuje się, konsoliduje, buduje, tworzy. Trzeba sobie raz powiedzieć jasno i z zimną kwią, że ze zduszeniem bolszewizmu Europa się opróżniła, że pokój paryski nie układali wielcy ludzie, ale klecili (poza Clemenceau) olbrzymie miernoty i że zanim dojdzie do generalnej rewizji tego traktatu (co jest bardzo prawdopodobne w Kwietniu czy w Maju), my już z Rosją powinniśmy mieć granice ustalone i tyły zabezpieczone. Sowdepja nam i część Litwy i Białorusi i Galicję Wschodnią i to i owo odda, skoro tylko zaprzestaniemy kiepskich komedji z bałtyckimi karłami i intryg z hajdamackim separatyzmem, podczas gdy wszechmożna Anglja, gdy przyjdzie do rewizji traktatu,

był tylko przypodobać się skopanym Niemcom poobdziera „papistoskich” i frankofilskich Polaków ze wszystkiego.

W związku z nawiązaniem rokowań z Rosją jest też nawiązanie zgody z Czechosłowacją. Każde słowo w tej materji dziś powiedziane jest w prowokującym stopniu niepopulארne. Ponieważ atoll piśze się pod hasłem: „najważniejsza rzecz prawdą wszystkim rzecz”, przeto nie waham się powiedzieć, że jeżeli pobrzękiwanie szabelkami i flint przekorny tu ze Słowakami a tam z Lotyszami czy Białorusami będzie jedynym wysiłkiem rozumu politycznego, to przygotowujemy albo już sobie albo następnemu pokoleniu ciężkie zawiąkania. Czesi nietylko w koalicji jako w całości ale i u poszczególnych jej narodów mają świetną pozycję jako naród dosłownie kulturalny, pozytywny, pracowity, bez chimery i fanaberji, umiarkowanie demokratyczny. Prezydent Czechosłowacji stał cały czas wojny na stanowisku ententowym i nie dostarczał sułkursu militarne go państwu centralnemu ani też nie składał pruskim jeneratom memorjałów w sprawie jaknajszybszej organizacji wojska czeskiego przeciw Rosji. Wielka Brytania szybko przebaczy wszystkie zbrodnie militarne swojej rasowej siostrzicy Germanji, ale opinja angielska nigdy nie przekona się do narodu, którego część, choćby cząstka sua sponte zdeklarowała się po stronie Prus. W sprawie o „mur graniczny” między Czechami a nami dyplomacja angielska i francuska i amerykańska cicho, dyskretnie ale energicznie będą popierały Czechów i na to nic nie pomogą ni strajki cieszyńskie ni obelgi miotane przez niedyscyplinowaną prasę polską na komisje plebiscytowe. Nie możemy zresztą dać sobie przez dzielnicę małopolską dyktować polityki, powodowanej jej wszystkimi konfliktami granicznymi i z powodu Orawy, Czary itp. cacek terytorjalnych coraz więcej zrażać do siebie Ententę. Zresztą wogóle ten nasz z dnia na dzień rosnący apetyt terytorjalny nie stoi w żadnym stosunku proporcjonalnym do objawionych w tym roku zdolności administrowania i uszczęśliwienia. Księstwem Cieszyńskiem musimy się podzielić z Czechami lojalnie, aby mieć z nimi pokój na cały wiek XX, jak również nie możemy chyba dla ugruntowania państwa Białorusów tj. apatycznego szczerpu stojącego na poziomie kulturalnym Komanczów i Kafarów zadzierać na cały wiek XX z Rosją pod pretekstem domagania się granic z r. 1772, na co ni żaden rząd ni żadna kostytuanta rosyjska nigdy się nie zgodzą.

Dlatego też sądziemy, że cały aktualny kierunek naszej polityki zagranicznej, znajdującej się pod suggestją „mantabita lodomerica” i hypnozją pepeesów. zmierzający do wydzwignięcia jakichś państewek buforowych na Wschodzie, do wspólnej granicy z Węgrami na Południu, do drażnienia Wielkorusów wspomaganiem awanturników ukraińskich, do spóźnionego zjednywania sobie protekcji angielskiej kosztem nawet utraty sympatji Francji jest błędny, fałszywy, berliński i żydowski. I naszą dalszą wojnę z dzisiejszą republika rosyjską

ska (już po ewolucji, jaką bolszewizm przeszedł), o ile prowadzona jest tylko przez nas a nie przez wszystkie narody europejskie (z Niemcami włącznie) uważamy, nie lękając się pozorami przeciwnymi za wielki geszeft właśnie czysto żydowski, polegający na tem, aby trzy największe narody słowiańskie, z których dwa posiadają największą cyfrę żydowskiej ludności i tów na całym wiek XX ze sobą rozjarzyć i pokłócić gruntownie. Z Polską, pożąta z Rosją o granice z r. 1772 i pożąta z Czechami o skrawki Cieszyńskie i o cacko Czaczy już i żydowski handel i germański Drang nach Osten łatwo sobie poradzą. Tem też na wielką historyczną skalę pojętem geszeftem żydowskim tłumaczmy sobie te komplementy i dusery jakie na dany jakby wink z Samhedrynu wypisuje cała żydowska prasa europejska pod adresem naszych militarystów antyrosyjskich i ich widomej głowy, przy równoczesnym ztonowaniu i przyciszaniu od dwóch tygodni pressji publicystycznej za zawarciem pokoju między Rosją a Polską. „Anonimowe mocarstwo“, które wpływami swoimi u nas obaliło Dmowskiiego i Paderewskiego, ludzi nas na Czechów a kupleruje z Węgrami, które jeszcze cztery miesiące temu, kiedy możliwą była krucjata Europy przeciw mocno

wonczas zażydzonej Sowdepji kazalo swej prasie wrzeszczać za pokojem Polski z Sowdepją, obecnie, kiedy w Moskwie żydów pousuwano na plan dalszy a wypływają nazwiska Krassina, Poliwanowa i innych i kiedy Rosja zwycięska rozporządza armją milionową, nie każe już swej prasie wrzeszczać za natychmiastowym pokojem, bo życzy sobie pociachu pełnego rozognienia się tej wojny już tylko dwóch państw słowiańskich ze sobą i pragnie dla nas „pokoju ale z obiciem...“ Przeciąganie więc wojny albo stawianie już zgóry takich warunków ryzykownych jak „aby układ pokojowy zatwierdzony został przez reprezentację całego narodu“, lub domaganie się „aby ludności ziem, znajdujących się obecnie poza granicą polskiej administracji, a które przed r. 1772 należały do Polski daną była możność swobodnego wypowiedzenia się“ (wytyczna odpowiedzi Komisji zagranicznej Sejmu z 24 lutego) jest już imperjalistycznym, zaczętnem wtrącaniem się w wewnętrzne sprawy sąsiedniego mocarstwa, dużą porcją megalomanji, niezgrabnym podrażnieniem patriotyzmu rosyjskiego, przedłużaniem wojenki ad infinitum oraz polityką ad usum Berlini, ku większej chwale i geszeftom Anonimowego Mocarstwa. Ta drogą daleko nie zajędziemy.“

skiej jak olbrzymi muchomor. Opadł tu z emigracji rosyjskiej na mocno zielone drzewo prasy stołecznej jak jemiola. Ocytany i kształcący się lata całe na Hardenie berlińskim odegrał w roku 1919—1920 taką rolę wobec Polski, jaką żyd Harden Witkowski wobec Niemiec. I jeszcze nawet więcej. Ehrenberg to polski Houston Stewart Chamberlain, oczywiście mutatis mutandis, si parva licet componere magnis. Świetny skrajnie reakcyjny myśliciel niemiecki, który taki wpływ mefistofeliczny wywarł na na rozbudzenie i spotęgowanie imperjalizmu pangermańskiego i rabies furibunda teutonica i tak rafinowanie umiał podrażnić chorą, cezaryczną imaginację Wilhelma, choć pisał swe dzieła jako fanatyczny Teuton i patriota niemiecki, w gruncie natury swej był quitt english i działał podświadomie, subliminalnie jak gdyby nasłany emisariusz, kusiciel, Massynissa, popychacz Germanji nad brzeg przepaści.

Ehrenberg, po polsku: „Zaszczytów góra“, choć pisze doskonałą polszczyzną, dzieje Polski zna dostatecznie, cytuje z dewocją wszystkich polskich świętych narodowych i nie ważyłby się na żadne bluźnierstwo przeciw Trójcy romantycznej, choć artykuły swe koncytuje jakby w czamarcie w konfederatce a z ryngrafem konfederackim nad biurkiem i co więcej choć syn doskonałego i nieskazitelnej pamięci Polaka, jest nanowo somatycznym i fizycznym Germaninem.

W r. 1919 i 20 Ehrenberg działał już wyłącznie choć podświadomie, subliminalnie jako mimowolny, nie własnowolny emisariusz rasy germańskiej. Dzieje wojny wszechświatowej dostarczyły cały szereg analogicznych przykładów rozbudzenia się wstecznego instynktu rasy u osobników, których ojcowie już byli doskonale zassymilowanymi patriotami swych przybranych drugich ojczyzn. Wnukowie immigrantów i kolonistów niemieckich albo szli na czele antygermańskiego kierunku w krajach, które ich adoptowały albo prowadzili jawną lub skrytą propagandę na rzecz imperjalizmu germańskiego; moc takich rasowych recydywistów było w Angliji, w Czechach, w Holandji, w Kurlandji, w Finlandji, ba nawet w Hiszpanji (generalissimus Weyler). Ehrenberg warszawski spełnił podświadomie taką misję dla dobra rasy swych dziadów, jaką w Berlinie żyd. Harden i anglik Houston Stewart Chamberlain lub jeszcze dawniej Francuzi: Lagarde i comte de Gobineau. W Polsce Galicja dostarczyła kilkuset takich wstecznych germanów, angermanów, progermanów, oesterreicherów, hausnerów, zollów i t.p., od których roją się wydawnictwa N. K. Nu. Warszawskie obywatelstwo ongiś niemieckiej prozapji egzamin swej orientacji politycznej zdało summa cum laude; instynkt podskórnie germański rozbudził się tylko w dwóch wyrodnich egzemplarzach: Thugutt i Ehrenberg.

Pierwszy zuchwałą łapą międzynarodowego doktrynera i bękartą polskości

## Ehrenberg.

### MOTTO:

„Polen aber, wenn auch Zwischenstück zwischen Mitteleuropa und Russland muss gleichwohl bei Interessenkonflikten demjenigen Theil Russlands gegenüber zurückgesetzt werden, der in unseren Freundschaftsverhältnissen zu Russland die führende Rolle zu spielen berufen ist, der Ukraine.“

Dr. Hans Ehrenberg.

(„Deutschlands Europapolitik“ Vossische Zeitung, nr. 128 rok 1917).\*

Cokolwiek najbliższa przyszłość nam przyniesie, w jakiegokolwiek formie państwowej ojczyzna nasza ostoi się, czy przejdziemy przez gorączkowe stadium bolszewizmu jak Bawarja, Finlandja, Węgrzy, czy też uchronimy się od krwawej wojny domowej, czy dojdziemy szybko do pokoju z Rosją dzisiejszą czy też będziemy jeszcze musieli toczyć krwawy bój, sami wojnę sprowokowawszy, godzi się już dzisiaj tak dla współczesnych jakoteż ku pamięci potomności skreślić autentyczny kontrefekt tego publicysty, który będąc głównym heroldem i tubą sonans awantury ukraińskiej i szczując przed dwa lata opinię publiczną przeciw Rosji, piórem swym walnie do dzisiaj grożącej nam katastrofy się przyczynił.

Konterfekt ten wypadnie bardzo ujemnie. Nie Plutarchowi też ale Aretinowi odmalować go przypadło. Model, który stoi przed nami, aczkolwiek rzekomy nieubłagany mentor, wróg, poskramiacz

i karciciel burżuazji jest właśnie przykładem typowym, egzemplarzem klinicznym rozkładu tejże burżuazji. Gdyby obóz naszych socjalszowinistów w doborze swych adherentów był nieco wybredniejszy, gdyby kierował się jakimiś względami etycznymi, dawno już byłby wyparł się takiego kompromitującego aljanta i właśnie demonstrując moral-insanity Ehrenberga, na nim też stwierdzał konieczność przemiany ustroju społecznego. Burżuazja bowiem, która ze swego łona wydaje plód tak katylinaryny dojrzała chyba do zagłady, nawet jeżeli ten typ Lombrozowski staje po drugiej stronie barykad i w masce orędownika warstw fizycznie pracujących na tę burżuazję pomstuje i ludzi.

Istnieje w kołach politycznych i dziennikarskich pogląd, jakoby szkodliwej, zatrzymującej i destruktywnej działalności Katyliny z „Kanału Porannego“ zanadto wielką przypisywało się rolę i wagę, jakoby patrzyło się nań przez szkła powiększające i wyolbrzymiało znaczenie tego li tylko brukowego lejtartiklera. Wedle tego poglądu p. Ehrenberg jest to sobie tylko typowy miałki bies, czy draniuszka, nieszkodliwy journaliste-cambrioleur, wynajmowany to przez tę, to przez inną grupę bravo pióra, sternik bulwarowego polskiego Matina, z którego dyrektywami, radami, wskazaniami i monitami ani Rząd ani Sejm, ani Belweder, ani opinja publiczna poważnie się nie liczą.

Nic fałszywszego i powierzchowniejszego. Ehrenberg w przeciągu jednego roku rozrósł się w lasku prasy warszaw-

\*) artykuł ten jako dokument przesłany został dnia 8 lipca do Redakcji „Przeglądu Wieczornego“ na ręce pp. Adam Nowickiego i Piotra Wilamowskiego.

siegnał i zdarł królewską koronę, którą 800 lat zdobyła herb Polski Piastów i Jagiellonów, Sobieskich i Leszczyńskich; drugi zdegenerowany mieszańcem piórem swym tytanicznie pracowitem i demonicznie przewrotnym podparł w krytycznym momencie fałszywą koncepcję polityczną i rozpalając Napoleońską ambicję w człowieku przeznaczenia polskiego (man of destiny) dopomógł Niemcom w zwaleniu na nasze barki nawały bolszewickiej przez ex-pruskich sztabowców organizowanej i dyrygowanej.

Harden naszych Hindenburgów i Ludendorffów wyedukował się i przeszedł prymicje dziennikarskie w c. k. Pokraskowie, w tej stolicy Piastów i Popielów, Jezuitów i Chassydów, Hendigerych i Haeckerów, Daszyńskich i Stapińskich, w gotyckiej wylegarni wszystkich najgorszych orientacji politycznych, w tym niepoprawnym i wieczystym bastjonomie germanizmu w Polsce. Na ławie szkolnej siedział nasz Rabagas z Wyspiańskim, tak jak ongiś Kain siadywał w rajku na jednej kłodzie drzewa z Ablem. W tej klasie był też śp. Lucjan Rydel, gorąca czysta dusza polska, ale w tej samej i Stanisław Estreicher, syn rzetelnego patrioty a sam znów w każdym celu germański docent z Heidelberga, fanatyczny enkajnistą i autor najbezpieczniej germafilijskich wstępnych niepodpisywanych artykułów w „Czasie”. Pierwsze kroki stawał obecny potentat „Matina” z Marszałkowskiej w „Kurjerze Polskim”, który redagował niejakiego dr. Orłowski, zaufanec Ojców Jezuitów z Wesołej. Pod złą i ciemną gwiazdą atoli rozsypywał p. Ehrenberg pierwszych myśli przedzę, pierwszych uczuć kwiaty, gdyż jego pierwszy chef popełnił grubą defraudację i zmuszony był pożegnać się z Europą i osiąść na stalsze w Ameryce (gdzie zresztą niestety gra obecnie wielką rolę przy bardzo ważnej figurze na polskiej emigracji). Terminowanie dziennikarskie u majstra-defraudanta niedobrze podziało atoli na ściśle poczucie cudzej własności i szacunek dla funduszów u młodocianego Ehrenberga, jak się o tem na końcu przekonamy. Z „Kurjera Polskiego”, dr. Orłowskiego przeszedł młody Artystydes do „Czasu” gdzie objął dział recenzji teatralnych pisanych naprzemian z dr. Ignacym Rosnerem, izraelitą (ożenionym dla kariery z Estreicherówną) obok Rudolfa Starzewskiego (syna żydówki Feintuchównej) i obok dr. Ant. Beaupré degenerata, pornografa i kosmopolity, a syna również znacznej pamięci Krzemienieckiego patrioty. Rzecz dziwna i zdumiewająca swy tajemniczym zbiegiem okoliczności, że ta właśnie piątka, która pracowała w redakcji „Czasu” (gdzie od lat trzydziestu na szafie stoi nietknięty posążek Fryderyka Wielkiego na koniu) rzecz zdumiewająca, że ta tylko właśnie piątka publicystów polskich w decydującym momencie, w chwili osobliwej t.j. w maju i czerwcu r. 1920 stanęła w żartej obronie ukraińskiej koncepcji, ta piątka genetycznie mocno mieszańcza i rasowo nieczysta: Estrei-

cher i Starzewski w „Czasie”, Rosner w warszawskim „Kurjerze Polskim”, Beaupré jak agent „Czasu” przydzielony do edukacji warszawskich realistów i nawrócenia „Dziennika Powszechnego” na koncepcję federalistyczną, oraz Ehrenberg jako główny instygator wojny polskiej, mającej na celu definitywne rozwalenie rosyjskiego imperjum. Przewidział tę piątkę natchniony wizjoner Wyspiański. Czytajcie „Wesele” i przypomnijcie figurę dziennikarza-stańczyka, dekadenta mieszańca. To nie tylko Starzewski, to i Rosner i Estreicher i Beaupré i Ehrenberg w jednej osobie, „mąciocie ludowej kadzi”, truciele studni, cynicy w każdym celu, meternichy, ugodowcy każdego regimu, trójlojaliści każdego zaboru, czciciele każdej przemijającej potęgi, dziś obrońcy „bloku namiestnikowskiego” jutro chwalczy Skallona (Czas r. 1905), i Engalyczewa (Ehrenberg) pojutrze Hindenburga entuzjaści, pojutrze oddający ster polski analfabatom i socjalfornalom a jak dobrze pójdzie to w sowieckiej Polsce filary tronu Dzierżyńskiego.

W tym miejscu powie ktoś na to, że przecież Ehrenberg był przez czas wojny ententofilem a obecnie jest najfanatyczniejszym wrogiem bolszewizmu. Nic płytszego i powierzchowniejszego. Ehrenberg był ententofilem w r. 1914, kiedy atmosfera psychiczna Warszawy była skroś koalicyjną. Francję i Anglię do biero sylabizował wtedy. Obdarzony niepospolitą energią życiową i typową germańską siłą karierowiczowskiej woli uczył się na gwałt po francuzku i po angielsku, ale ani psychiki gallijskiej ani geniuszu albiońskiego nie odczuwał, nie wielbił, ani do Paryża lub Londynu nigdy się nie wybierał. Ehrenberg z roku 1914 był rusofilem, entuzjastą kozackim w masce opozycjonisty wobec Kadetów. Jako natura emocjonalna i egzaltant w rusofilizmie szarżował bez hamulca żadnego tem bardziej, że inspiratorami jego były stale jakieś podejrzana figury z cenzury i z ochrony, nadto jakieś Zatajewicze, Małyszewy, Burmany ba nawet.. Metaksiany. W tych to czasach zamykał się p. Ehrenberg w swym gabinecie na klucz konferując z bardzo plugawymi figurami; w tych czasach na swego prywatnego sekretarza w brew radom wzięł do redakcji notorycznego szpiega i prowokatora Smolkę i w tych to czasach pisywał o ruchu „sztrzelecko-niepodległościowym” jako o czysto bandyckim a o dzisiejszym naczelniku państwa w słowach zgoła nie powtarzalnych. W tych czasach też filoczerkiesa Ehrenberga przeszarżowanie w kwaśno-słowiańskim patriotyzmie zirytowało tak jednego z kolegów redakcyjnych p. Jana Kleczyńskiego, że przy dyskusji politycznej rzucił się nań i spoliczkował. Rozprawy honorowej nie było, jak nie było rozprawy honorowej poprzednio 10 lai temu w Krakowie, kiedyto p. Ehrenberga spoliczkował na linii A B w biały dzień urzędnik kolejowy Kaczanowski. Jeżeli tu dodamy jeszcze nawiasowo, że w sa-

lonach redakcyjnych „Kurjera Porannego” poturbował raz p. Ehrenberga w naszych oczach Adam Breza, że ostatnimi słowami kilkakrotnie zwymyślał go p. Pantaleon Magnuski (administrator pisma) a już w ostatnich dniach Czerwca nasromosłowił mu bezlitośnie dr. Wład. Włoch (na co wszystko p. Ehrenberg nie reagował nigdy w najformalniejszy choćby sposób), to zaiste skonstatować nam przychodzi, że ten filar publicystyki belwedecko-liberyjnej gentlemanem ni w małej dozie nawet nie jest a nazwisko jego stanowczo nie potwierdza tym razem przysłowia Rzymian: nomen-omen.

Wracając do poprzedniego wątku powtarza się, że ententofilem z przekonania głębokiego i z zasad Ehrenberg nigdy nie był. Jako zausznic i zaufanec warszawskiego czynownictwa z r. 1914 musiał uciekać razem z nimi, nawet czynowniczym ekstracugom do Petroburga. Tu wynajęła go na czas dłuższy Naroda Demokracja dla „Dziennika” i Ehrenberg przez trzy lata pisywał jako zacięty „luendek” gromiąc germanizujących demokratów, „herszta strzeleckich bandytów” z „zdrajców N. K. N.”, Daszyńskiego i t. p.

Wonczas to p. Ehrenberg był dla Francji pelen entuzjazmu i kultu, właśnie wtedy, kiedy ta Francja niechcąc niczem sobie zrazić carskiej Rosji jeszcze o nas nie słyszeć nie chciała. Zmienił się ten rozkochany w Marjannie enludek, a raczej enluesdek petrogradzki w swych affektach dopiero w r. 1919, kiedy wrócił do Warszawy, objął ster „Kurjera Porannego” w swe ręce i zaparłszy się narodowej demokracji zaczął na nią szcuć opinię publiczną. Do Warszawy wrócił w sierpniu r. 1918 zestrachany, wybiedzony, skromny i niezdecydowany. Sprowadził go ze Lwowa telegraficznie p. Fryze, ten sam, który w maju na zapytanie moje: co słyhać z p. Kazimierzem? odpowiedział mi dosłownie: proszę pana bardzo nie pytać mnie nigdy o tego szu... mowinę... Okazało się, że na emigracji obaj rozeszli się ze sobą, a w imieniu dynastji Fryze p. W. Grubiński wystosował nawet do p. Ehrenberga bardzo karcący list, zrywający wszystkie nici sympatji. Po powrocie p. Ehrenberga pertraktowano z nim przez dwa tygodnie o objęcie redakcji „Gazety Porannej”; p. Ehrenberg już mieszkał kątem w rodzinie Fryzów, ale widywał się z najortodoksialniejszymi „luendekami” i pertraktował. Już, już dobijano targu, kiedy przelicytował p. Fryze, wysyłając równocześnie do Szwarzycarji dla rodziny p. Ehrenberga 15,000 marek. Proteusz Ehrenberg przechodził znów do innego obozu z tą samą lekkością sumienia i swobodą, z jaką ongiś w Krakowie najniespodziewanej w nocy przeszedł z Redakcji „Czasu” do redakcji „Głosu Narodu” informując o tem chefa tylko lakonicznym i dowcipnym listem. Tego rodzaju figlarne metamorfozy, przebaczałne jeszcze u artysty, nie powinny chyba być tolerowane u publicysty, który w krytycznym dla nas roku 1919—20 wy

sforował się na pierwsze miejsce w stołecznej prasie, wziął w niezawsze myte, a zawsze brudnawe ręce batutę nad orkiestrą i został awansowany miłościwie na główną podporę republikańskiego majestatu.

Ale p. de Fryze był związany węzłami złotej, a w każdym razie suto pozłacanej przyjaźni z grupą p. Lednickiego. Trzeba więc było Ehrenberga powoli endekatywować czy też odendekowywać i zacierać ślady jego trzechletniego wysługiwania się Romanowym czy Romanom. Powoli ale z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień Ehrenberg się znów radykanalizował, liberalniczył i odnradawiał. W owych to czasach jeszcze utrzymywaliśmy z nim pewne stosunki. P. Ehrenberg w rozmowach zaznaczał, że Fryzego roz-fryzuje i znacjonalizuje. (Glaubte zu schieben und wurde geschoben). Nie orientował się tak dalece w sytuacji ówczesnej i w ówczesnym lojalnym podporządkowaniu się Endecji Belwederowi, że gdym go starał się przekonywać do Komendanta i zaaranżował zapoznanie się p. Ehrenberga z adjutantem Wieniawą-Długoszowskim, w rezultacie tego petrogradzki ultraluddek miał tylko same szyderstwa i epitety zgola niecenzuralne. Dopiero zbliżenie się do grupy „Kurjera Polskiego“, potężny wpływ Tafelrundy Stef. Krzywosześńskiego, oraz hipnotyzerski kunszt dawnego przyjaciela z „Czasu“ Ign. Rosnera zdołały wyleczyć p. Ehrenberga z jego przewlekającej się się luenderouty. Podrażnił go wreszcie prof. Grabski tem, że po przyjeździe swym nie złożył mu wizyty. Dopełniła zaś miary w definitywnym odstręczeniu do od obozu endeckiego, związanego mocno z Francją, pewna okoliczność rodzinnej natury. Redaktor „Kurjera Porannego“ miał w Szwajcarii na emigracji dwóch synów; z tych jeden starszy Tadeusz wysoce uzdolniony i solidnie wykształcony zaprawiał się w dziennikarstwie i pisywał do „Dziennika petrogradzkiego“ korespondencje w duchu entetofilskim przez czas dłuższy. Niestety młody ten człowiek popadł w Genewie w jakieś fatalne towarzystwo żydowsko-niemieckorosyjskie. Po ojcu dziedziczona odezwała się w nim żyłka hulacka, karciarska i desperacka, Pieniędzy nie było. W pierwszych miesiącach r. 1917 został nagle aresztowany we Francji, gdzie się przekradł bez paszportu w pogoni za jakąś pięknoscia. Odstawiony do Paryża poszedł pod sąd wojskowy, gdyż silne poszlaki świadczyły, że T. Ehrenberg dostarczał rządowi pruskiemu informacji o organizowaniu się armji polskiej we Francji, dzięki czemu mógł w Genewie chojnie rzucać pieniędzmi.

Sprawa w Trybunale wojskowym przeciągała się długo i młodemu Ehrenbergowi groziła kara śmierci. Sądzony miał być T. Ehrenberg mniejwięcej właśnie w tych czasach, kiedy K. Ehrenberg prowadził już „Kurjer Poranny“ pełną parą od Endecji. Zrozumiała psychologicznie jest rzeczą, że ojciec Ehrenberg poruszył wstyskie sprężyny, aby syna

ratować, ale niezrozumiała dlaczego zniecierpliwiony przeciąganiem się procesu o szpiegostwo zaczął właśnie psy wieszać na Pichonie, na rządzie, na wszystkim, co francuskie, równocześnie installując kurs filobrytański właśnie wtedy, kiedy rząd Lloyd George'a wyrządzał nam krzywdę po krzywdzie. To co wypisywał wówczas starzejący się cynik i zaprzędaniec było szczytem sofisteryj i perfidji. Na przekór wszystkim dowodom, na przekór całej opinii publicznej p. Ehrenberg, skaczący i łaszący się korespondentem pism angielskich i przez nich (p. Lumby) best informed wypisywał hymny o Foreign Office, demonstracyjnie bagatelizując „protegującą“ Endecję Francję Pichona, Barthou, Tardieugo i Clemenceau. Taktyka Ehrenberga w stosunku do Belwederu w one czasy polegała na temsamem erbpsesserstwie alias szantażowaniu, które przez lat dwadzieścia praktykował wobec teatralnych krowiat i adeptek. Ponieważ matka natura nie obdarzyła go wdziękami Appolina... Belwederskiego, ponieważ fizycznie nieco mongolski podobny bliźniaczko do Izwojskiego, a cokolwiek do słynnej rzeźby Fremieta: „porywający kobietę“, przeto jako przepotężny recenzent teatralny stosował do obiecujących talentów metodę: „jak się odda, to się ją zrobi... Modrzejewską“... Krowięty rade nie rade szły pod protekcją Jagona, poczem czytało się o nich co dzień z germańską systematycznością wypisywane takie dusery i superlatywy, jakie w r. 1918 i 1919 o p. Dąbskim, o Skrzyńskim, o Dłuskim, a na ostatku o Petlurze i Patku. Pan Ehrenberg i jego „Kurjer Poranny“ mógł wtedy być każdej chwili do dyspozycji Belwederu i do dyfamacji Endecji, o ile czynniki miarodajne zajmą się sprawą wyratowania Tad. Ehrenberga z twierdzy francuskiej. W krótkim czasie dokazał wreszcie swego. Interweniował p. Noulens, protektor p. Patka, poruszono wszystkie czynniki, wstawiono się najmiłościwiej za młodą latoroślą, aż wreszcie T. Ehrenberg został wypuszczony. Po dwuletnim więzieniu winny czy niewinny, wrócił do Warszawy. Obecnie współpracuje choć niepodpisując w tej samej redakcji, której współpaczownikami zresztą byli Smółka i Domański; T. Ehrenberg pisze często artykuły wstępne w „Kurjerze Porannym“. Zdumiewać się tylko przychodzi, że podobny proceder dyskretnie ukrywany tolerują pp. dr. Włoch, A. Nowicki i P. Wilamowski. Zagadka metamorfozy p. Ehrenberga z sceptycznego Szawła w fanatycznego Pawła jest w ten sposób częściowo zozwiązana. Częściowo.

W tym czasokresie p. Ehrenberg wyraźnie bagatelizował Francję a grał rolę tego publicysty, który naprawia błędy Komitetu Narodowego i „godzi“ nas z Anglią. Pisał więc cyniczny krętacz mniejwięcej w ten sposób o stosunku N. K. do rządu L. George'a, że w moim czytelniczym „Kanału Porannego“ wyrobiło się summaryczne wrażenie: jakoby L. George kilkakrotnie kazał Dmo-

wskiego za drzwi wyrzucić a największe wpływy na dworze Króla Jerzego, na Curzona czy Churchilla mieli Lieberman Askenezy, Lednicki i A. Zaleski. W tych czasach był p. Ehrenberg unus defensor Britanniae, który nie pozwałał bluźnić imieniu Johna Bulla; drugim jeszcze był p. Rosner Ignacy, były zausznik Beselera, Oettingena, Mutziusa. W stosunku do Belwederu przechodził konfident Małyszewa i Zatajewicza „głębokie“ psychiczne przeobrażenia. Bezwzględne potępienie z r. 1914, pogardliwe lekceważenie z r. 1917 powoli zmieniło się i ustępowało miejsce życziwej neutralności i przechodząc przez wsteczne fazy chwilowych dokuczliwości (drukowanie dla sensacji listu T. Filipowicza) wreszcie doszło do stadium zupełnie ślepej dewocji i służalczego byzantyńskiego serwilizmu. P. Ehrenberg kombinował sobie, że przez afektowaną część i kult wrzaskliwy i jarmarczny dla człowieka tak czystego, ofiarnego i nieskalanego w swych intencjach, myślach i czynach jak Naczelnik Państwa siebie wyczyści i wypierze w opinii publicznej z brudów i paskudztw w jakie obrósł. Tymczasem kult takiej wielkowiejskiej ropuchy dziennikarskiej dla anima candida Komendanta Piłsudskiego ma w sobie tylko znamiona dewocji starej kokoty, która natarzawszy się z Moskalami po gabinetach nagle odczuwa wraz z wypadającymi zębami tęsknotę do klasztoru i specjalne nabożeństwo do świętej Zyty lub świętej Cecylii. P. Ehrenberg wymyślał sobie, że jeżeli cały dzień będzie klęczał na wylocie Aleji Ujazdowskich w prochu i kurzu i wołał patetycznym głosem: Hosanna Synowi Dawidowemu! to opinia publiczna przebaczy mu ryczałtem adorowanie jen. Scheidemana, Samsonowa, Brusłowa i Sieversa, przebaczy dwukrotnie zmywanie w r. 1914 w pociągach czynowniczych i t. p., a zacznie łączyć nazwisko, które mimo wszystko, mimo wszystko nawet co się teraz stało zostanie ornamentem dziejów Polski z nazwiskiem głównowiercha z „Kanału Porannego“. P. Ehrenberg imaginował sobie, że jeżeli opuchła ropucha ustawi się seledynowych promieniach księżycy, to będzie błyszczła jak czyste srebro. P. Ehrenberg miał iluzję, że przejdzie do historii tych czasów jako podpora, filar i orędownik prasowy pierwszego prezydenta republiki sarmackiej. Tymczasem zaś rzecz ma się wprost przeciwnie, gdyż judząca i napastnicza taktyka tego najniepotrzebniej wynajętego prostytutki dziennikarskiego, jego zapienione ustawiczne ujadanie na Narodową Demokrację, jego podechtywanie i podżeganie apetytów władztwa u pepeesów i socjalformalów, i jego czysto żandarmskie wywieszanie i tropienie wszelkich nieistniejących spisków i komplotów, jego alarmowanie opinii groźącymi rzekomo zamachami i jego tasiemcowe panegiryki komponowane w stylu natchnionego i wezbranego miłością alfonsa właśnie, właśnie dopiero rozbudzały nieufności

i rozkopywały przedziały i odstręczały innych. Jest faktem, że najtężsi ochranicy tropiący spiski rekrutują się z byłych konspiratorów i terrorystów, jest faktem że najzdolniejszych agentów i łapczych policyjnych dostarczają grupy włamywaczy i nożowców, ale niezawsze i nie każdy nożowiec oddaje niespożyte usługi dyrekcji policji w swoim grodzie rodzinnym. Katylińa z „Kanału Porannego“ nie przysłużył się w summarycznym rezultacie swoim panom i inspiratorom, informatorom i bakszuszodawcom. Za dużo w nim było z tego kamerdynera-niemca, który ślepo, milcząco oddany apportuje wszystko, sam domyśla się w lot kogo trzeba zrugać, kogo ze schodów strącić, ale w krytycznym momencie, kiedy widzi że rozkazodawca sięga ręką np. po szklankę zatrutego wina, nie ośmiela się zwrócić mu delikatnie uwagi, ale potakuje głową, że wino smaczne, choć wie, że wino skwaśniałe, sfermentowane i choremu żołądkowi może śmiertelnie zaszkodzić. Kammerdyner Ehrenberg wiedział, że to ukraińsko krymskie wino jest nieświeże, zfermentowane i że weń dolano sporo kropli kwasu pruskiego. Wiedział, bo nie mógł nie wiedzieć, wiedział, bo sam o tem olbrzymie wstępne zakalce wypiekał, wiedział bo Rosję znał i studjował a na obłudnej koncepcji federalistycznej suchej nitki przez lata całe nie zostawił. Wiedział a jednak przygotowywał od Grudnia w opinii publicznej grunt podsympatyczne przyjęcie „dobrej nowiny“ o układach z Petlurą i o gotującym się rajdzie na Kijów. Przypomnijmy sobie jakim tonem bezkarnie rozuzdanego bufona pisał ten pick-pocket, któremu niebacznie powierzono guard-ship Belwederu o tych wszystkich co odradzali, oponowali, protestowali, zaklinali! Przypomnijmy sobie jak ta etyczna pserdaczyna, wyświechtana w tyłu szulerniach nocnych i sypialniach operetkówek miała czelność pisać o tak posągowo czystej, imponującej swym kardynalskim mózgiem postaci jak ksiądz arcybiskup Teodorowicz! Wnuk kolonisty Ehrenberg, dodawał do nazwiska tego wysokiego duchownego zawsze epitety: ormiański albo armeńczyk. Ehrenberg o Teodorowiczu! Ten sam Ehrenberg, który dwadzieścia lat temu w Krakowie, ilekroć tylko podchmielił sobie opowiadał nam konfidencjonalnie i tajemniczo, że jest nielegalnym synem Aleksandra III! i dlatego tak podobnym do Wielkich Książąt!!! Przypomnijmy sobie, jakim tonem ten crocheteur i żulik polityczny pisywał o prof. Grabskim, o tym człowieku, który miał Rejtanowską odwagę cywilną protestować przeciw kondotjerskiej wyprawie na Kijów, o tym prof. Grabskim, który w kijowskiej wyprawie świeżo stracił ukochanego syna, podczas, gdy herold wyprawy kijowskiej, galernik Ehrenberg jednego syna i to dość „obiecującego“ umieścił przy swym boczk w redakcji, a drugiego wygodnie w biurze prasowym ministerjum wojny przy p. Remiguszu Kwiatkowskim (dzięki

czemu „Kanał Poranny“ miewał stale pierwsze informacje z pierwszej ręki i to informacje zawsze różowe, zawsze zwycięskie, zawsze triumfalne ale często żelgane bezeźnie od a do zet). Przypomnijmy sobie co za chunchuzkie szarżę urządził sobie p. Ehrenberg ten wydrwigosz tyłu stronnictw i saltymbank polityczny na Korfantego, dopóki go z Warszawy nie wygryzł. Jak wypuszczony świeżo ze smyczy charczał na sekretarza stanu Dąbrowskiego. Przypomnijmy sobie z jakim wrzaskiem swego czasu rzucał się ten szuler karciany i szuler polityczny na tak zasłużonego i nietykalnego obywatela jak ksiądz Adamski! Z jaką pianą przesadnie odkarmianego buldoga wypadał ze swej budy na bezbronnego w swej prostocie i zacności żołnierskiej generała Dowbora! Jak tego brudas i brutala irytowała i drażniła czysta, delikatna i nieco panienkowata sylweta człowieka tak zasłużonego i przepracowanego jak M. Sejda? Jakim tonem ten wyga zakulisowy, ten intronizator Messalki, ducfreund Metaksiana i konfident Helle- ra, pisał o tak anachoretycznym żarliwym Polaku jak ks. Lutosławski, którego braci właśnie wtedy mordowali bolszewicy, kiedy dziedzicznie obciążony, a zatem niewinny syn Ehrenberga szedł w ślady ojca w Genewie. Moskalofilstwo miało czelność insynuować p. Ehrenberg całemu szeregowi ludzi między nimi nieboszczykowi Balickiemu, temu samemu, który, rok przesiedział w rosyjskiej kazamacie! ten sam Ehrenberg, który w r. 1914 w apartamentach artystki panny Br.....wnej kilka nocek „polarnych“ spędził z wielkim księciem Andrzejem i Cyrylem i ich adjutantami nie tyle na omawianiu „niepodległości Polski“ ile przy bridgu i pokorze, szampanie i batystach.

Przypomnijmy sobie teraz na jaki styl fanfarowy, i fanfaroniczny wypuczał się p. Ehrenberg przy pierwszych sukcesach armji polskiej idącej na Kijów! w jakie gongi reklamy militarystycznej uderzył watażka z „Kurjera Porannego“, który sam ani jednej lekcji szermierki w życiu nie pobrał, a drzał jak kiść osiki gdyśmy się w jego obecności bawili niebanitym rewolwerem. Mając garściami informacje od z-poety-pułkownika R. Kwiatkowskiego wypisywał świeżo wypieczony militarysta niesłuchanie fachowe i „ściśle“ strategiczne-terenowe rewelacje o druzgocącym postępie wojsk i rozpętywał w warszawskiej prasie ducha najdzikszej Gewaltpolitik i Schwert-politik pod wypożyczonym z niemieckiego arsenału płaszczykiem „wyzwalania“ (Anneksion der Befreiten). Ten mąciociel i truciciel nie czuł ani chwili, ani sekundy dreszczu niepokoju, nie odczuł ni jednego razu zimnego potu, sceptycznej zgrozy. Co takiego kabotyna, grającego co 2 lata inną rolę, a zawsze świetnie i z aplauzem ulicy i mobu z galerji mógł obchodzić dubius belli eventus? Była sensacja była, byle było o czem pisać, byle się ciągle „zmieniało“. Chaque jour un sensation. Redagować to zna-

czy alarmować. W dawnym przedwojennym „Kanał Poranny“ system redagowania polegał na tem, aby każdego dnia było wywleczone i masnie opisane jakieś morderstwo seksualne, lub „zniewolenie“ nieletniej. Za „Moskala“ „Kurjer Poranny“ żył i tył z Macochów, Ronikierów, Kublickiej, Bispinga, Hesi Help-hand, procesu Mielżyńskich i t. p. Dobiero p. Ehrenberg „podniósł“ ten mało wstydlivy ale nieco bezwstydný organ baletu, straży ogniowej, rodziny Kaftal i heroicznego nożowców na poziom warszawskiego „Matina“, by żeń w r. 1919-20 zrobić wreszcie polskie radykanalizujące „Nowoje Wremia“. W odniesieniu do eskapady kijowskiej „Kanał Poranny“ zachował się jak pruskie „Kreuzzeitung“, „Tägliche Rundschau“ lub „Post“. „Wvalereux poltrona“ i takiego pacyfistę jak p. Ehrenberg wesła jakby dusza krzyżacka Reventlova. Nach Osten! Nach Osten wollen wyr rajten! Russland der Erbfeind! To co pisał docent hejdelberskiego uniwersytetu Hans Ehrenberg w „Vossische Zeitung“ w r. 1917, literalnie to samo w tym samym stylu, w tym samym sensie, z tymi samymi argumentami oczywiście mutatis mutandis pisał Casimir Erenberg (bez h, zgubionego w Piotrogradzie) w Maju i Czerwcu r. 1920. Paralelnie z czułem i miłosnem obejmowaniem hajdamaków i rezatieli, gorszych i okrutniejszych od najgorszych kacapów i wielkorosów, szło ujadanie i plucie na Czechów i zezujący „flirt z Węgami, w których imieniu przeciw przyjechałtu hr. Czekonits nawet z koroną Arpadów na poduszce! Nawet z koroną! Cały zmartychwała program N. K. N. zwyciężał na całej linii tak jak go propagowali ongiś Estreicher, Beaupré, Starzewski, Rosner, Jaworski i ich czerwonawy ogon Häecker, Hausner, Klemensiewicz, Daszyński. Harden-Reventlow warszawski został tego programu tubą sonans i Harden-Chamberlain warszawski współodpowiedzialnym jest za to, co się teraz dzieje, za to co nas idzie.

Z ust przygodnych „obrońców“ Ehrenberga słyszy się często argument, że nie należy za awanturę kijowską obciążać jego tak wielką wagą odpowiedzialności, gdyż „walory moralne“ Ehrenberga politycy znają i z „Brukowcem Porannym“ nikt się poważnie nie liczy. Nic fałszywszego i powierzchowniejszego. Jest to ten rodzaj pocieszenia się jaki wyznaje pewien dermatolog, który mówi: niema się co znowu smucić, wprawdzie jest u nas 40 procent kiłowatych, ale nikt się z tem nie liczy. „Kurjer Poranny“ bije do 40 tysięcy egzemplarzy i choć teraz gwałtownie opada, ale w decydującym roku 1919 mocno się liczo z luesdekciem Ehrenbergiem a „Kanał Poranny“ ostatecznie był właśnie organem i zlewem tych wszystkich polityków, którzy nas w kabałę kijowską pchnęli. Pismo kierowane duchowo przez tę mężką nierządnicę jest jak i było w naszych warunkach potęgą.

P. de Fryzego, w r. 1905 gołego jak

mysz kościelna obecnie liczą na pięćdziesiąt milionów marek i więcej. Różnymi kanałami wpływa złotko do tego etablissementu ale obficie wpływa, krescencja różnie a inwentarz żywy p. de Fryze trzyma się świetnie. „Kanał Poranny” jest w całym tego słowa obscurnym znaczeniu polskim „Matinem”. Pan Ehrenberg w tym roku nie tylko był king-mackerem, nie tylko był Stuart-Webbsem, wysłedzającym spiski i łapiącym w locie bomby endeckie rzucane na przejeżdżającą Alejami karete, nie tylko był tym, który jak kardynał Wolsey, mógł mawiać w swojej redakcji: ego et dominus meus, ale był także Flachsmanem uczniaków i studentów z pierwszej klasy naszej lewicowej prasy. Nie ma się tutaj na myśli „Robotnika”, pisma opartego na mocnym świętopogładzie, redagowanego wprost świetnie a mającego w swym zespole mózgi, w ogniu walki tak szybko dojrzewające jak Barlickiego, Rzewskiego, Niedziatkowskiego, Perła, Sturma, Hołówkę t.j. grupę którą trzeba wszelkimi siłami zwalczać (tem bardziej jeżeli nie odzegnyna się się od sukcesu indywidualów w guście Ehrenberga) ale trzeba ją brać poważnie, jako niebezpieczeństwo. Za nimi jest siła i oni są siłą. Na nich argumentacja i stylistyczne łamańce takiego przemęczonego i potykającego się ekwilibrysty jak Ehrenberg, chciejmy w to wierzyć chyba już uwodząco nie działają. Ale jest w Warszawie jedna dość wielka dziurawa kanapa, na której od Listopada r. 1918 rozsiadła się wygodnie mała grupa „obywateli” citoyenów, choć szpakowatych ale szpakami nie karmlonych i choć siwych, ale konserwujących kunsztownie chłopięcą świeżość mózgow. Jest wśród nich kilku łakomych kariery adwokatów, kilku dentystów piszących wiersze okolicznościowe, kilkunastu żydłaków, niedokształconych techników, wieczystych czwartaków, podtyłych rewolucjonistów, rapperswylskich synekurzystów i szczyrych istinnych demokratów z koszulkami wystającymi z ineksprimabli. Wszystko to pisze i pisze, politykuje, wiecjuje, debatuje i dyplomatyjuje, ale szkół żadnych nie skończyło a dzieje Polski zna tylko od Mochnackiego do Traugutta. Dawniej ci nasi naiwni milusińscy rozpisywali się w Widnokregu, „Nowej” Kempnerówce, „Kurjerku” małeńskiego Straszewicza, teraz mają zafundowane tygodnik „Rząd i Wojsko”, dziennik „Naród” i t.p. i tam mogą zamieszczać swe wypracowania i dyktanda ile dusza zapragnie

Dla tego to czwartackiego w ideach, ale trzeciorzędno kwalitatywnie materiału mózgowego, pisanina Ehrenberga stała się kopalnią i krynicą wiedzy, logiki, erudycji, argumentacji, taktyki agresywnej, sposobów polemizowania, chwytów zapasniczych. W zestawieniu z lepetynami tych pigmejów niedomytych, niedokształconych, nieporadnych, w zestawieniu w mózgdzkami tych starych niemowląt w niczem się nie orientujących, tępych ale kłótliwych, w zestawieniu z kulturą polityczną tych biednych eunu-

chów wierzących tylko w jedno i zapatrzonych w jedno t. j. w swego Allacha i tworzących rodzaj sekty skopców nadwiślańskich, Ehrenberg ze swą maczugą choć jednooki przedstawiał się jako Polylfem, waligóra, wywidab. Choc kanapa polskiej demokracji wieszala Ehrenberga w r. 1914 w swych Widnokregach kreteskich na pierwszej z brzegu suchej gałęzi, to jednakże już w połowie r. 1919, odkąd zadeklarował się i przysiągł, że Dmowski jest wcieleniem Arymana, przebaczone mu wszystko, byle tylko pisał i pluł na Endecję od rana do nocy. Endecja bowiem ma opinię wstecznej antysemitki, a polska demokracja to o ile nie żydki to w „większej” połowie swej liga młodych burżujów znudzonych biedowaniem i pożenionych z posagami ogromnie inteligentnych i delikatnych Semitek. Dla tej „szwajcarskiej gwardji” cywilnych belweduraków dostarczał amunicji ideowej Ehrenberg als Erzieher. Możeszem tych Machabeuszów, wrących żądzą bronięcia nie ostrzeliwanych okopów Belwederskich był p. Ehrenberg, partner bridgeowy wielkich książąt Cyryła i Andrzeja. Jak widzimy nie zbyt wybredną w doborze swych mistrzów jest grupa medardanelska pp. Szpotańskiego, Skwarkiewicza, Kleszczyńskiego, Kleinadłów, Wittembergów i Poznańskich, skoro po Traugucie i Mochnackim najwięcej zawierzyła in verba magistri Catilinae. Zaiste nie wielką przyszłość ściele się przed kanapą partyjną tych zżydźiałych Pollacków i tych przepolskich semitów, kiedy w krytycznym momencie dziejów naszych mając do wyboru: tu orientację Żeromskiego, a tam grubo opłacane wypyskowanie się takiego Ehrenberga poszła gremialnie za polskim Menszykowem.

„Nikt tak atoli nie zwalcza bolszewików jak Ehrenberg”, powie teraz poniektóry paskarz, dygocący nogami na myśl dwutygodniówki sowieckiej w Warszawie. „Nikt tyle złego o bolszewizmie nie wypisał co Ehrenberg”. „On dążył do zwyciężenia bolszewików, a nie Rosji”, słyszy się o Ehrenbergu z ust kawiarnianych czytaczy gazet i filistrów, ze strachu na gwałt sprzyjających wszelkim radykalnościom.

Nic fałszywszego. Ehrenberg burżuj i hedonista w każdym celu odmalowywał w najczarniejszych smolowych barwach bolszewicką gospodarkę ale rosyjską, równocześnie atoli w własnej ojczyźnie otwierając wszystkie śluzy dla wtargnięcia swojej odmiany bolszewizmu, dla rodzimej ochłokracji, pajdokracji i fernalokracji. Trzeba tylko dokładnie czytać dzień w dzień wstępne tasiemce tego podjudzacza i podżygacza, znacznie bardziej centryfugalnego, odśrodkowego, antinarodowego i antipaństwowego w swych generalnych tendencjach od dzienikarzy czysto socjalistycznych. Dzienniki tamponowe, nie reprezentujące wielkich stronnictw politycznych, ale będące tem, czem bufory między wagonami są potrzebne i konieczne. Między obozem narodowym, patriotycznym a socjalistyczno-międzynarodowym(?) nieodzowne są bufory grupy przejściowej i pisma

opinię grup tych odzwierciedlające. „Kanał Poranny” prowadzony przez tyłokrotnego renegata i tyłokrotnego dezercera wszystkich stronnictw mógł przydać się i być ogniwem, łańcuchem, spoidłem między olbrzymim wagonem nacjonalnych-demokratów, a wielkim wagonem Perlskiej Partji Socjalistycznej, mógł być pismem łagodzącym przeciwnieństwa i dysonanse między sytą burżuazją dotychczasową, a głodną burżuazją podchodzącą do stołu. Efiortes Enludycji obrał kierunek inny: rozkopywanie przepaści między Belwederem a narodową demokracją, szkalowanie patriotycznego obozu i podbechtywania ambicji i głodu władzy w hersztach socjalistów i wodzirejach ludowców t. j. w czynnikach do roli kierowania państwem europejskiem (prócz wielkopolan) nie przygotowanych, politycznie analfabetycznych i niewyrobionych. Ehrenberg entuzjazmował się naszą wyborczą ordynacją sejmową, wyprawdając od razu balast 150 analfabetów do legislatury, Ehrenberg wysydział Komisję Konstytucyjną, Ehrenberg zwalczał konieczność drugiej Izby w konstytucji dla narodu, który liczy 68%, niepiśmieniych, Ehrenberg wychwalał poronioną Straż (ogniową?) praw Wojciechowskiego, Ehrenberg wył hymny pochwalne do reformy rolnej z 10 Lipca, Ehrenberg fortytował na wiceministra spraw zagranicznych Bogu ducha winnego człowieka o poziomie intelektualnym karbowego z Psiej Wólki t. j. Dąbskiego, Ehrenberg ostatnio kruszył kopę publicznie za przyjściem do władzy galicyjskiego Centrozlewca, choć prywatnie stary cabochien jęczał na myśl, że kmieć symplista Witos ma być w czas konferencji w Spaa polskim Venizelosem czy Lloyd-Georgem... Ehrenberg bronil półgębkiem wszelkich strajków, Ehrenberg systematycznie zachwycał się kiedy w Sejmie popisowały się rozmaite krasnomówce i retory z obory, Ehrenberg protegował mocno bezdańską i beznadziejną wyprawę na Kijów łącząc bez zająknięcia, że ofensywę naszą wesprze równocześnie ofensywa finlandzka, lotyska, estońska i rumuńska. W konfidencyjnych konwersacjach redakcyjnych, kiedy nadchodziły pierwsze telegramy o zwycięstwach zaznaczał Ehrenberg, że to on trzyma w garści nici dyplomatyczne tej eskapady, że on jest tej anabazy inspiratorem, że właściwie „między nami mówiąc” to on (Ego et Dominus meus) jest tym naczelnikiem duchowym, utajonym regentem republiki, a „tamten” tylko reprezentuje.

Oczywiście przesadził, mocno przesadził flaczejący Belami i Owasimodo w jednej osobie. Pyrusowe zwycięstwa uderzyły zbyt na mózg luesdeczny tego kobziarza, tego „Wernychory” kijowskiej awantury. Ehrenberg imaginatyk sumogrodu i fantaista już widział siebie jak wjeżdża przez „Złotą Bramę” tuż za rydwanem Cezara ciągnionym przez czwórkę endeków, on Catilina zmartwychwstałej Polski, on który zdeptał Paderewskiego, Dmowskiego, Świętochowskiego, a wreszcie i Żeromskiego!

Czy i jemu przytem strzykał w głowie pomysł nawrócenia Ukrainy na łono kościoła rzymskiego jak tyłu tyłu innym, w to można wątpić. Ehrenberg nie jest bowiem Sodalisem Maryańskim i nie jest wierzącym katolikiem, lecz jest massonem gdyż zawsze idzie z massą i schlebia, kadzi, tarza się przed massą. Chociaż atoli masson, umiał on swego czasu do tego stopnia zwalczyć w sobie massońską wiarę, że nawet zbierał fundusze na odrestaurowanie świątynicy Jasnogórskiej. Był wówczas redaktorem krakowskiego jezuickiego „Głosu Narodu“. Sam pisał romans p.t.: „Świat feljetonowy“ a o nim samym napisała wtedy powiastkę Gabryela Żapolska p. t.: „Antysemitnik“. Masson, schlebiający zawsze massom zbierał wtedy składki w swem piśmie na odbudowę wieżyicy częstochowskiego klasztoru. I wierne owieczki beati humiles składały do kasy redakcyjnej groszaki i centusie, szóstaki i guldeny aż i zebrało się razem coś około 6,000 florenów „oesterreichischer Währung“. Ile to było ściśle, to wie dokładnie lumen Perlskiej Partji Socjalistycznej towarzyszc Ignacy Loyola Daszyński, bo o dość ciemnej jasnogórskiej ofierze dzień dzień wystrzeliwał w stronę „Głosu Narodu“ duże arty-kule. I stało się w one czasy, że Komitet jasnogórski proponował zbiórke wszystkich funduszów. A kiedy zwrócił się grzecznie również do Sodalisa Ehrenberga, złota w tresorze nie stało. Krakowski wówczas Drumont „przełał“ ten fundusz do kasy redakcyjnej, z kasy redakcyjnej „przełał“ się fundusz w butelki szampańskie i zpił, przepadł. Skandal wybuchł co się zowie, typowo małemiejski, typowo krakowski, Za sodalisa jakoś nikt płacić nie chciał ni Jezuici ni hrabiowie, zlitował się dopiero własny teść dr. Stano z Międzyrzecza i gotówkę wyłożył. Dziurę załatano, wieżę zaczęto stawiać, ale elew dr. Orłowskiego musiał emigrować, emigrować „pod moskalą“, do Warszawy gdzie znów skromny, cichy i przyczajony przykucnął w redakcji K. Zalewskiego.

Jak czytelnicy teraz widzą z tego wszystkiego (co w przyszłym procesie sądowym prawdopodobnie jeszcze szerzej wysświetlonym będzie) redaktor „Kujera Porannego“ mężem na miarę Fidyasa nie jest, a doczesny żywot tego poczciwego człowieka nie kwalifikuje się do wypisów szkolnych dla obecnie dorastającej młodzieży. Nie należy natomiast na ten gnilny okaz zdegenerowanej burżuazji patrzeć bagatelizująco jako na jakiegoś salonrzesimiecha czy awanturnika dziennikarskiego tylko w wielkim metropolitalnym fasonie. Tak bowiem nie jest. Pan Ehrenberg nie jest jakąś odmianą, jakimś wyjątkowym egzemplarzem „prachtexemplarem“ dziennikarza o pełni znamion patologji kryminalnej, P. Ehrenberg bowiem to unikat i fenomen, ściśle związany z naszym społeczeństwem, w niewolnictwie nieco zdeprawowanym a fenomen taki tylko na tle barbarzyńskich i anarchistycznych stosunków wschodnioeuropejskich wogó-

le jest do pomyślenia. Ani w Pradze ani w Belgradzie, ani nawet w Bukareszcie okoliczności wewnętrzne, układ stosunków, kontrola opinji nie sprzyjałyby wzrostowi takiego Wedekindoskiego typu do rozmiarów filaru tronu i stróża istniejącego porządku... Homo Ehrenberg (nie species!) jest do pomyślenia tylko w Budapeszcie, w Warszawie, w Teksas, w Meksyku i w tych republikach południowo amerykańskich i ekwatorialnych, gdzie prezydentami i głowami rządu zostają raz po raz rozmaici generałowie guerillasówek, a ci w wyborze swych publicystycznych ordowników niewybredni, często wpadają na takie jasnogórskie figury z pod ciemnej gwiazdy. Przedziwnym zbiegiem okoliczności jeden z samozwańczych meksykańskich prezydentów z czasów wojny europejskiej, (który także miał konszachty z Niemcami, jakto odkryto z papierów poła Luxburga) don Jose di Zapatas miał swój filar publicystyczny także w Meksyku prosapii germańskiej; meksykański Ehrenberg nazywał się po prostu Meyer; powieszono go podczas któregoś przewrotu na pierwszej lepszej suchej gałęzi.

Warszawski publicysta w meksykańskim stylu żyje i kwitnie, pisze, pisze i „działa“. Działa, to znaczy z buldogim ferworem i pianą rzuca się chrypliwie ujadając na Endencję i on, komedjant z czołem przeżartem szminkami i mastyksem broni „swego Komendanta“. Czytając jego bestyfikacyjne diatryby odnosi się wrażenie, jakby ktoś obok ołtarza postawił beczką z piwem. Mimowoli przypomina się nowella francuska, w której legendarny łotr powieszony na krzyżu z lewej strony Chrystusa, zdoławszy się zerwać z krzyża swego ucieka i staje się najzarderliwszym apostołem wiary Chrystusowej. Jest coś dojmującego bolesnego, coś tragicznie plugawego, coś niesamowicie odrażającego w tem, że taki ewangeliczny człowiek i przeto właśnie często błędzący polityk jak J. Piłsudski skazany został wyrokiem przeznaczenia na takiego najfanatyczniejszego i najkrzykliwszego apostoła jak kokot polityczny: homo Ehrenberg.

I nie robimy sobie żadnych illuzji, że fenomen Ehrenberg to jest coś przemijającego coś już przechodzącego, coś ulegającego procesowi starości, butwienia, żywce gnicia, coś związanego z obecnym stadium wewnątrzno-politycznym. Das Ehrenbergige ist das immanente, das ewige, das ewig schmutz'ige. Preobrażenie Ehrenberg w następnych pokoleniach przewieci się w innych, w naszym pokoleniu za naszych czasów istnieć będzie długo przekształcając się jeno i ulegając pseudomorfozom w miarę przemian historycznych i społecznych. Gdyby w Polsce nastąpił przewrót bolszewicki, zniknąłby na kilka miesięcy, gdzieś schował się pod ziemię, gdzieś sącył się podskórnie, a po jakim czasie znówby wypłynął i znów w swem Fryzejerskim piśmie, któreby się wtedy

nazywało atoli „Poranna Prawda“ czy „Poranna Gwiazda“.

I znów dla tej sowieckiej Polski pozwoli dorabiałyby genialny kombinator rdzennie polską dziejową genealogię; rznąłby wtedy jak zawsze z Encyklopedji całe strony ale już nie o „Pierepacie i Pierepiatyście“ ale o Masławie, o Kostce Napierskim, o Kollątaju, o Zarembe z r. 1794, aż wreszcie któregoś dnia gruchnąłby rapsodję feletonową ku czci... Szeli. I byłby wtedy Słowianinem Herr Ehrenberg i cytowałby na pamięć Puszkina, Czernyszewskiego... i o pułku Igora. Cowniejszy, on czułby się wtedy, do głębi duszy towarzyszem Pugaczowa czy Riazina i byłby może wtedy najwinniej najistinnie ruską szeroką naturą, bo choć rasowy, fizyczny i instyktowy Germaniec jest Ehrenberg w gruncie rzeczy jakąś, przypadkowo tylko nienapisaną przez Dostojewskiego figurę z „Biesów“...

I szczęśliwym tylko losów rządzeniem znowu zawdzięczyć należy, że ten Marmeladow, Smerdiakow czy może... stary Karamazow polskiego dziennikarstwa emigrował w r. 1915 wraz z tyłu innymi słowianami o germańskich nazwiskach do „matuszki wszelkich innoziemców a najosobliwiej Niemców“, powodowany zresztą megalomańską illuzją, że kajzer Wilhelm specjalnie „by się łakomil na waszmości nędzne życie“. Można mieć niewstrząśniętą empiryczną psychologiczną pewność, że gdyby był ostał się w Warszawie, to po dwóch trzech miesiącach przejściowych p. Ehrenberg dzięki swej naturze impressionistycznej, elastycznej, gumelastycznej i podatnej na wszystkie brzmiące i brzeczące frazesy jerczce przed aktem 5 Listopada byłby został najgorętszym, najzacieklejszym i najbardziej przekonywującym argumentującym aktywistą. I kto wie czy ten genialny giftmischer obdarzony dużą wiedzą, germańskim „sitzfleissem“, pracowitością, zawziętością i darem sugestji, nie byłby swymi codziennymi artykułakami (gutta cavat lapidem) przechylił opinji publicznej ku wskrzeszającemu i wyzwalającemu Polskę Wilhelmowi; kto wie czy o poważnym, pracowitym dość takownym i także skromnym papie Beselerze nie byłby tak pisał kwiecieście i ogniście jak pisze dzisiaj, a znacznie sugestywniej i szczerze niż wszelkie Kempnery, Rosnery lub obecna magnificencja krakowskiej Alma Mater: Estreicher; jeno by ta Owidjuszowa pseudomorfoza wnczas jak zawsze tylko ogromnie bawiła, ekscytowała i doppingowała; mybyśmy byli wtedy dali tylko rekruta i kark pod jarzmo. I byłby tak działał i w tym duchu pisał Ehrenberg (cytując Długosza, Kromera, Hozyusza, świętego Jana Kantego) nie z przekonania, nie z „patriotycznego“ przeświadczenia, nie z oportunizmu nawet, ale i z egzaltacją i z pasją byle tylko zrobić na przekór, na złość, na pochybel Endecji czy Enludycji, temu jądru, temu ziarnu, osierdziu lechickiej polskości przez prawnuka kolonistów niemieckich

i żydów wiedeńskich (Mohrenheim) z duszy, z „sierdca” niecierpianemu. I jak trzy lata temu byłby p. Ehrenberg łatwo dał się wzruszyć, skruszyć i roztkliwić argumentem Beselera („rycerska postać tego szlachetnego żołnierza o Kantoskim imperatywie obowiązku” etc. etc.) byle dokuczyć i na złość zrobić Endecji, tak dożyjemy może jeszcze tych czasów, w których p. Ehrenberg będzie rzucał tęczo-we mosty tradycji między Berkiem Jose-lowiczem, a Kradkiem Sobelsohnem i od-da się cały i „bez zastrzeżeń” na służ-bę jakiegoś naprawdę czerwonego gene-rała, byle tylko mógł go ciągle adoro-wać, N.D. ciągle beczczyć, a w interesie konfekcyjnym firmy Fryzów okazać się gerantem nie zastąpionym.

Że ten wrzód, sbscess, furunkuł czy kan-cer publicystyki dziennikarskiej wyrósł do tak olbrzymich rozmiarów, winę i odpowie-dzialność ponosimy to wszyscy. O „szel-mostwach” tego „Scapina”, o paskudach tego „Jagona” i brzydactwach tego „Wur-ma” opowiadaliśmy sobie na wesoło wszyscy, ale tolerowali też wszyscy, bo był dzięki swemu mózgowi potęgą „na gieł-dzie” literatury, teatru, polityki, przytem miał w swych młodzieńczych latach fas-

cynujący artystów urok etycznego „uber-menscha” a uwodzący polityków dar hypnotyzowania swym stylem. Tasama zresztą polska tolerancja pozwoliła roz-rość się innym dwom analogicznym, bliź-niaczym Ehrenbergowi typom t. j. Sta-pińskiemu wśród ludowców a Daszyń-skiemu wśród socjalistów. Krakowskiej malarycznej atmosferze politycznej za-wdzięcza Polska zmartwychwstała to try-folium, ten trójlistek polityczny. Jak in-dywiduałność Jasia Kanadyjczyka zo-hy-dza wyzwolenczy ruch ludowy, jak psy-che kabotyńska Ignaca kala i obrzydza polski obóz socjalistyczny, w którym jest moc ludzi godnych szacunku i poważa-nia (a nawet Perły i Diamenty!) tak zno-wuż fenomen Ehrenberg jako mentor radykalnych Telemaków odstręcza wszyst-kich od demokracji polskiej z momentem, kiedy ta demokracja, mająca patent i mo-nopol na „niepodległościowy” ideał i re-prezentująca „heroizm i idealizm” z ta-kim chorążym „heroizmu i idealizmu” się solidaryzuje, na takim orędowniku „heroizmu i idealizmu” się kształci i ta-kiego „jasnogórskiego” kawalera suk-kurs akceptując bez restrykcji, przed opi-nją publiczną go rehabilituje i oczyszcza.

Z tych głównie i z innych racji postanowiło się bez względu na to czy to moment stosowny czy nie stosowny dać tutaj krótki życiorys i wizerunek autentyczny redaktora „Kurjera Poran-nego”, zanim herma czy biust tego za-służonego Niemcom i bolszewikom dzia-łacza stanie albo na Kremlu albo w tym mieście rosyjskiem, gdzie już stanął mo-nument Judasza z Kariothu.

Ecce Ehrenberg, filar sklepieniowy dzisiejszego republikańskiego regimentu, szampion potwarców rzetelnego patrio-tyzmu polskiego, siewca ziaren wshodzą-cego w Polsce bolszewizmu, publicysta bez czci i wiary, bez honoru i sumienia, deprawator i depopularyzator młodej ra-dykalnej polskiej demokracji.

Jakżeż długo jeszcze ten Katylna warszawski będzie drwił z Waszej cier-pliwości?

Jakżeż długo młodzież polska, naró-dowo myśląca i czująca będzie znosiła tego warszawskiego Hardena, którego pióro walnie przyczyniło się do zwa-bienia i zwalenia na nas bolszewickiej nawały i bolszewickiej Nemezys.

Adolf Nowaczyński.

10—12 Maja 1920 r.

Komplety zeszłoroczne „LIBERUM VETA” do nabycia w „Bibliotece Dzieł Wyborowych”, ul. Sienkiewicza № 12.

## Syndykat Rolniczy Warszawski

kupuje wszelkie ilości

pszenicy, żyta, owsa pozakontyngentowego

za pozwoleniem pp. Starostów od rolników, którzy kontyngent dostarczyli, oraz

**peluszę, bobik, wykę, groch, fasolę, gorczycę, grykę, proso, siemię, lnianę siemię, konopną, rzepę.**

**Słomę zbożową prasowaną.**

Do prasowania wypożycza prasę i dostarcza drut.

Zgłoszenia przyjmuje: **Centrala, Kopernika 30. Telefony 315-17 i 315-49.**

Oraz FILJE: Garwolin, Grodzisk, Grójec, Koło, Kutno, Lipno, Łęczyca, Łowicz, Mińsk-Mazowiecki, Płońsk, Pułtusk, Sochaczew, Włocławek

**Żadnych rękopisów Redakcja nie przyjmuje.**

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch” (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice „Czytaj” — Piotrkowska 93.

**Ceny ogłoszeń:** za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 1.50; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 3 ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 5.

Redaktor **Adolf Nowaczyński.**

„Drukarnia Polska”, Szpitalna 12.

Wydawca **Stefan Dunin.**



P. II 614





\*KSIĘGARNIA\*

ANTYKWARIAT



D № 32191



P. II. 614

1918-1920